N: 344

Tanten

116/98 1

Pod Zaborcem

~~W „przywiślańskim" kraju~~

(Kazimierz Wielhorski)

albo: **Tamten**

Dramat współczesny w 5 aktach

napisał * * *

Józef Maskoff

[redacted]

Drukować

wielbowska
Lasowska

Osoby.

Zaw. • Generał Hyrn (generał żandarmów)

Kam. • Półkownik Kornitoff (~~półkownik żandarmów~~ urzędnik do szczególnych poruczeń)

węgr. • Porucznik Botkin żandarm

Rom. • Kornet Nikiforoff

Siem. • Kapitan Juryj Andrejicz Agatonoff

Sol. • Porucznik Strelkoff

Prezes Teatrów Warszaw.

Skw. • Kazimierz ~~Wielhorski~~

Miel. • Bogdański

Nap. • Józef ~~Hrumpf~~

~~Popł.~~ • Maryan ~~Geyer~~ — Komisarz Cyrkułu Rewirowy

Zap. • Pani Wielhorska

Trap. • Marta Wielhorska

Siem. • Anna ~~Lewicka~~

Kryj. • Julja Korbiel

Jeren. • Zosia } ~~Elsen~~

Pomor. • Marja }

~~Sier.~~ Kob. 1 }

Wol. 2 } Kobieta czarno ubrana

Teatr. 3 }

~~Kob.~~ 4 } Sen

Stary żandarm Kułtiapkin — Stęp

Aktor ——— Bichał

Utrzymująca restauracyę, Matołkowska — Wojc

Kasjerka — Smyg

Zosia — Kożm

1 Dziewczyna usługująca — D'Ylear

2) ~~Dziewczyna usługująca~~ Klocia " " — Filipi

Kelner Wierciołek — Zawier

1 } — Zejd

2 } goście restauracyjni — Seg

3 } — Bog.

Frajman-Taper — Semov

Służąca — Wojc

1 } "Sieminpudoff ——— Zboj

2 } żandarmi

3 }

Dyżurny żandarm

Dozorcy więzienia

Listonosz. — Radom

Rzecz dzieje się w Warszawie w naszych czasach.

I Chłopczyk — mały Semov

II Chłop ——— mały Zejdle

dziewczynka — mała [illegible]

Akt I
W knajpie

Akt II
Aresztowania

Akt III
U generała Korna

Akt IV
~~Śledztwo~~ W cytadeli

Akt V
Na Sybir.

Akt I

Scena przedstawia wnętrze podrzędnej warszawskiej restauracyi. Wązki i długi pokój. Drzwi szklane na ulicę zasłonięte czerwonemi firankami. W przyległym pokoju, gdy się drzwi otworzą widać stół, przy którym uczą się dzieci, lampa zapalona i stół założony książkami. Na lewo - bufet - za nim Utrzymująca restauracyę bardzo gruba kobieta - obok niej kasjerka za wysokim pulpitem - czarna, ufryzowana z krótkiemi włosami. Lampy pozapalane. W głębi na estradzie stary fortepian.

Scena I

Utrzymująca restaurację (czesze się za bufetem). Kelner nakrywa stoły – na ławkach śpią usługujące dziewczyny. Jedna na rogu stołu na lampie grzeje sobie żelazko do fryzowania grzywki. Zośka śpi w kącie okryta chustką. Kasjerka robi rachunki. Za podniesieniem zasłony długa chwila milczenia, wreszcie kelner sprzątając potrąca Dziewczynę.

Dziewczyna I

No!... nie potrąć...

Kelner.

Co wynosić mi się ze stołu.

Dziewczyna I

To gdzie się uczeszę?

Kelner.

Na dziedzińcu... w piwnicy...

Dziewczyna I

5/3 98, 6/3 98, 8/3 98, 10/3 98, 13/3 98, 17/3 98, 6, 20/3 98, 24/3 98, [illegible], 27/3 98, 11/4 98, 21/4 98, 8/5 98, 15/5 98

I... zaraz! Pani Matołkowska! Wicis-
łek się szturga.

Matołkowska

Nie szturgaj się Wiciołek.

Kelner

Bestyja się rozłasowała na gościnnych
stołach. Obrus chcę połozyć.

II Dziewczyna I

A gdzie się zapiekę?

Matołkowska

Mogłaś wcześniej się zbudzić.

Dziewczyna I

I zaraz — ledwo nogami od
wczora powłócze — tak długo
musiałam usługiwać a Pani
już gania. A inne to śpią.

Matołkowska

Nie pyskuj — z ciebie mam
najmniej zarobku.

Dziewczyna I

Dziewczyna I

A bo mam gości parszywych — samych takich, co nie piją... to co zrobię...?

Matołkowska

Kłamiesz — tylko ty nie umiesz ich zachęcać i bez to stagnacja...

Dziewczyna I

(z lamentem) O Jezu! to bez mnie stagnacya? A toć piję tak, że mnie już się serce przewraca i ingleje i koniaki i te inne słodkie szkaradztwa...

Matołkowska.

Dla czego na porter ludzi nie pchasz?

Dziewczyna I

(z bekiem) Ja nie mogę pić porteru...

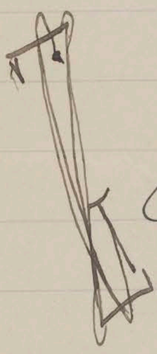
Matołkowska.

A ja ci radzę, pij porter... ja

bez ciebie stratna nie będę...
ja mam dzieci do edukacyi....
ja muszę o nich myśleć... Bóg
by mnie ciężko pokarał jakbym
przez ciebie moje dzieci na
stratę narażała... (do kasjerki)
Panno Magdziu-a gdzie
jarząbek?

Kasjerka.

Kazałam go wynieść do piwnicy.
Strasznie go czuć.



Matołkowska.

A to co znowu? Panna ma
strasznie nos wydelikacony...
fiu! fiu! czuć! - Nieprawda!
jarząbek stoi dopiero ósmy
dzień. Przynieść go nazad
i postawić na bufet. To
bardzo dobrze ubiera taki
surowy jarząbek... tak jest

B

na bankofach — a potem dziś
może będą oficerowie pijani
to się im go podsunie i zjedzą...

Kasjerka.

pieśniało (Zachoruje.)

Matołkowska.

To się im powie, że z pijaństwa
się poichorowali i kwita.

Scena II

Ciż sami i Pułkownik Kam

Korniłoff po cywilnemu.

(Niemłody człowiek, b. przystojny,
b. uprzejmy, wykwintny, eleganki
w obejściu, mówi z wyszukaną
grzecznością, szczególniej z kobieta=
mi, kto by to niebyły, — cywilne
ubranie, bardzo skromne, pince nez)

Pułk. Korniłof.

(podchodzi do bufetu)

Dobry wieczór pani Matołkowskiej

Matołkowska.

(chwilę przerażona, potem odzyskuje rezon)
Moje uszanowanie... głębokie
moje uszanowanie...
pan pozwoli... ja zaraz...
(wychodzi śpiesznie za bufet)

Pół. Kor.

Cicho... cicho... bez hałasu... cóż
to jeszcze tak pusto?

Matołkowska.

(podchodzi w dygach)
Pan pułk...

P. Korn.

(ostro, lecz zarazem słodko)
Kto...??? (złodziej) kto – pani
Matołkowska?

Matołkowska.

Pan... może raczy tymczasem
wypić sobie kieliszek
czerwonego... albo co innego...

Puł. Korn.

O której zwykle przychodzi?

Matołkowska.

Koło dziewiątej...

Dziewczyna I

(do Kasjerki) Widzi panna Magdzia... jak się to stara do tego co ~~zwierzę~~ binoklach wdzięczy

Kasjerka.

To podobno jej dawny znajomy.

Dziewczyna I

Żadny znajomy. Nawet wczoraj porządnie na piwo nie dał...

Korniłoff.

(do Matołkowskiej) Powrócę za dwadzieścia minut....

Matołkowska.

Może dorożkę.

Korniloff

Nie – przejdę się po olejarni. Przyjdzie tu mój towarzysz nie dawać mu miejsca, trzymać przy bufecie i aż tam się ulokuję dać sąsiedni stolik... Zrozumiała pani Matołkowska?

Matołkowska.

Wybornie panie putk...

Korniloff.

Tak?.. (łagodniej) jak pani Matołkowska?

Matołk.

Już nijak proszę pana...

Korniloff.

Dobrze... Dobrze...

(wychodzi)

Matołkowska

(sama na przodzie sceny)

Masz babo redutę... a to śliczna historyja!

(Dziewczyny się budzą – Józia wstaje składa chustkę – wyjmuje grzebień – rozi – idzie za bufet opiera lusterko o szafę – czesze grzywkę – potem się rozuje)

Kasjerka.

Czego Józia się popycha?

Józia.

Gdzie się zrobię? na bufecie?

Matołkowska.

Niech ~~się~~ panna Magdzia Józi nie czepia...

Józia.

To zkaranie Boże z temi staremi pannami. Wiecznie ludziom dokuczają... złe jak osy.

Kasjerka.

Może ja młodsza od ciebie...

Józia

Tyka mnie? patrzcie ją!..

Matołkowska.

Cicho – Józia idź do dzieci i tam się popraw –

Józia

A gdzie mój puder? już mi któraś wzięła z szuflady puder. Klocia – to ty? co?

Klocia 2. Dziewczyna.

Odczep się.. głupia.. widzicie ją.. kto jej brałby puder...

(Józia wychodzi, ~~[illegible]~~ mocząc)

Kasjerka.

Pani jej na wszystko pozwala

Matołkowska.

Bo to moja prawa ręka. bije jak smok – i ludzie idą do niej jak na lep...

Scena 4.

/wchodzi Frajman (Lemon) siwy, chudy, taper – stawia w kącie parasol/

Frajman.

Dobry wieczór!

Matołkowska.

Cóż dziś tak późno?

Frajman /pokornie/

Dziewiąta!

Matołkowska

Prosiłam żeby przychodzić przed dziewiątą. Siadaj pan i graj!

Frajman.

Jeszcze nikogo niema.

Matołkowska.

To Pana nic nie obchodzi – graj głośno, żeby Cię na ulicy słyszeli...

/Frajman siada do rozstrojonego fortepianu i gra oklepanego

walca (Ja beim souper) Kelner z serwetą opiera się o ścianę. Dziewczyny stoją pod ścianami. Matołkowska, Kasjerka za bufetem – niema nikogo z gości.)

(wchodzi Józia)

Matołkowska (woła ją)

Józia

Józia.

A czego?

(podchodzi do bufetu)

Matołkowska.

Masz marki. Niech piją dużo ale wiesz, jeżeli dziś przyjdą ruscy – niech cię Bóg broni wyzwać jaką awanturę.

Józia

A coż ja zrobię, jak się zaczną za łby wodzić?

Matołkowska

Matołkowska.

Ty jesteś bardzo chytra i potrafisz tak aby to był wilk syty i owca cała. No-pamiętaj — Dostaniesz ładną kolendę odemnie...

Józia.

Z. wiecznie pani obiecuje.

Matołkowska.

Ale raz jak się zbiorę i dam to zgłupiejesz... no — idę... a... (drzwi się otwierają — wchodzi porucznik Botkin — po cywilnemu — podchodzi do bufetu)

Scena 5.

Ciż sami Botkin.

Botkin.

Ja... coś najprzód przy bufecie zakąszę... jakie są zakuski?

Matołkowska.

Wg grupy O,

Dziewczyka

Co pan rozkaże?

A... pan (nie zaraz do stołu siada?

Botkin.

Uprzedzono panią?

Małotkowska.

Tak! tak!... wódki angielskiej gorzkiej – najlepsza... (pije)

Botkin.

Da... tak... i zakąska...

Małotkowska.

Klocia... – usłuż... Panu...
(daje jej znak i podając jej flaszkę mówi) Zabawiaj go przy bufecie – sama nie pij – to się na nic nie zda...
(Klocia zbliża się do Botkina rozmawia z nim – nalewa wódki)

Botkin.

Panna taka blondynka? da – jej słowo... jak złoto... czysto

złoto... ładna panna...

Kalosia

E... gdzie ja ładna...

Botkin

Daję słowo... i figura niczego.

(wchodzą rozmaici goście – panni mężczyźni – siadają do stolików – zaczyna się ruch / Grajman przestał chwilę grać, kelner chodzi dokoła stolików, usługuje – Zosia i inne dziewczyny chichocząc się witają się z ~~[illegible]~~ gośćmi, szczęk talerzy – co chwila słychać głos kelnera – „Dwa ~~ośmimery~~ Dakerbucha ~~mały~~ pilznera! jedna cielęcia z nerką – ~~t~~ kotlet tylko na maśle." i t.d.)

Małotkowska

Czemu Grajman nie gra?

Wicusiek powiedz taperowi niech

gość co przed
Zejdzie Kudrzinski
Segery

gra...

/Kelner biegnie do Trojmana i mówi do niego po cichu/

1 Gość.

Cóż to? będę czekał dwie godziny?

Kelner.

Zaraz! zaraz!

1 Gość.

Żydowskie zaraz!...

Radom Majzner

/pod oknem dwa stoliki prózne Matołkowska idzie i wywołuje Kelnera na róg stołu/

Matołkowska.

Te dwa stoliki założyć - jeden dla gości Józi a drugi dla tego pana, co przy bufecie stoi.

1. Dziewczyna usługująca

Proszę pani trzy koniaki.

Matołkowska (polewa 4)

I Dziewczyna.

Niech pani leje pełne, bo goście się gniewają.

Matołkowska.

Głupiaś, - powiesz, żeś po drodze rozlała...

I Dziewczyna.

Czego pani leje cztery?

Matołkowska.

Jeden dla ciebie.

(Orajman gra Szumana „Warum")

Matołkowska.

Czy on oszalał - co on gra? chce mi gości wystraszyć?

Botkin.

On bardzo smutno gra...

Matołkowska.

A bo to sikszat - kiedyś podobno dawał koncerty...

Kiedziński
rawiak

Bogus
Roval

Wiciołek, powiedz mu niech wali szambr separé — to się gościom podoba... O..

Scena 6.

Ciż + Kazimierz Wilkorek ślus. Bogdański. mal.

Józia (biegnie ku nim)

A jesteś bam nareszcie...

Kazimierz.

Jak się masz Józiu!

Józia.

Dobrze... myślałeś bam o mnie dziś rano?

Kazimierz.

I mieraz... masz stolik?

Józia.

Jeszczebym dla pana nie miała stolika!

I Gość.

Banno! panno... a moja musztarda...

Zozia.

Nie mam teraz czasu – zaraz panu podam.

I Gość /zły/

Ja byłem pierwszy – mnie należy usłużyć...

Zozia /podrzeźnia Kazimierza i Bogdańskiego/

Proszę... Antoś – ten sam stolik, co zawsze...

I Gość.

Panno! panno!

Zozia

A to nudny piernik –

Kazimierz.

Daj mu tę musztardę i wróć do nas to się odczepi...

/Zozia idzie po musztardę i niesie ze złością gościowi słoik stawia na stole z impetem i

wraca do stołu, gdzie siedzi Kazimierz)

Małołkowska (do Botkina)

Może pan już teraz usiądzie przy drugim stoliku...

Botkin.

Dobrze! dobrze!.. wiem..

Małołkowska.

Czy dziewczyna ma z panem pozostać przy stole, czy zostawić pana samego i niech kelner usługuje?

Botkin.

Teraz dziewczyna — a potem skoro... już nie będę sam niech kelner da nam dzienniki.

Małołkowska.

Dobrze! (do ~~Kela~~ Klotildy) Kłocia! Idź z panem do stołu i usługuj

panu... (Wotkin i Klonia odchodzą) A to ładna historya!..
a tom się wplątała...

Kazimierz (do Józi)

Dasz nam przedewszystkiem wódki i rzodkiewek, masła, i śledzia na zakąskę...

Józia

Dobrze... a ma pan zielone?..

Kazimierz

Nie mam.

Bogdański

Co takiego?

Kazimierz

A no - gram z Józią w zielone!..

Józia

Przegrał pan! przegrał pan! co mi pan kupi za przegrane?

Kazimierz

Co zechcesz - A teraz dawaj jeść, bo umieramy z głodu.
(Józia odbiega do bufetu - wybiera przekąski i nalewa wódkę)

Bogdański.

Czyś ty naprawdę oszalał?
Grasz w zielone z tą głupią dziewczyną.

Kazimierz.

Co chcesz? muszę się zniżyć do poziomu jej inteligencyi. Ona szalenie lubi żeby z nią grać w zielone - Dla czego jej mam odmówić tej przyjemności. Czy moje komentarze do Nitzego ucierpią co na tem? wcale nie!

Bogdański.

Zapewne. Skoro masz w umyśle na tyle siły odpornej, że ci nawet gra w zielone

panu... /Wotkin i Klonia odchodzą/ A to ładna historya!.. a tom się wpłątała...

Kazimierz /do Józi/

Dasz nam przedewszystkiem wódki i rzodkiewek, masła i śledzia na zakąskę...

Józia.

Dobrze.. a ma pan zielone?..

Kazimierz.

Nie mam.

Bogdański.

Co takiego?

Kazimierz.

A no - gram z Józią w zielone!..

Józia.

Przegrał pan! przegrał pan! co mi pan kupi za przegrane?

Kazimierz.

Co zechcesz – A teraz dajcie jeść, bo umieramy z głodu.
(Józia odbiega do bufetu – wybiera przekąski i nalewa wódkę)

Bogdański.

Czyś ty naprawdę oszalał?
Grasz w zielone z tą głupią dziewczyną.

Kazimierz.

Co chcesz? muszę się zniżyć do poziomu jej inteligencyi. Ona szalenie lubi żeby z nią grać w zielone – Dla czego jej mam odmówić tej przyjemności. Czy moje komentarze do Nitzego ucierpią co na tem? wcale nie!

Bogdański.

Zapewne. Skoro masz w umyśle na tyle siły odpornej, że ci nawet gra w zielone

z restauracyjną dziewczyną
nie ogłupi... Tylko...

Kazimierz.

Już wiem, co chcesz powiedzieć... Dziwisz się, że spędzam tu czas, który mógłbym a nawet powinienbym przepędzać obok innej... ~~Zofja~~... Ania

Bogdański.

O nie wspominaj nawet tego imienia w tem miejscu...

Kazimierz.

Idealista... Także ci powiem jakże ci wytłumaczę, ażebyś mnie zrozumiał, że ja odpoczywam przy tej głupiej bezmyślnej restauracyjnej posługaczce, znużony ~~bezimie-nem~~ bezmiernie inteligencyi mojej narzeczonej.

Bogdański.

Kaziu...

Kazimierz.

Co chcesz? jestem człowiekiem
z krwi i kości a ~~Zofja~~ Anna jest...
aniołem! Ona jest dla mnie
za mądrą, za niedościgłą, za
piękną, za czystą... słowem
za - za - Ja ją kocham,
cenię, uwielbiam - czczę - ale jej
wyższość mnie onieśmiela,
przygniata - odurza - czyni
chorym - zgnębionym... Po=
trzebuję odetchnąć...

Bogdański.

Tu? w kuchni?

Kazimierz.

My młodzi mamy tylko
dwie atmosfery do oddychania
albo obowiązek i praca,

albo... tego rodzaju rozrywki.

Bogdański.

Czyż to rozrywka?

Kazimierz.

W bezmyślności jej — odpoczynek. Mózg strudzony wysiłkiem całodziennym pławi się po prostu w tym szumie, w brzęku tego rozklekotanego fortepianu — nie myśli, nie pracuje, odpoczywa... A w dodatku jeśli siedzi przy tobie jeszcze ładna dziewczyna.

Bogdański.

Znajdujesz ją ładną?

Kazimierz.

Uosobienie głupoty — owca odziana w zgrabną... poprostu na jej oczy — co za cudowny

brak wyrazu...;

Bogdański.

Dziękuję... nie. zaczniesz ją

mnie wcale.

Józia (podchodzi z wódką)

Oto wódka!

Kazimierz.

Napijesz się z nami!

Józia.

Najchętniej – Zdrowie panów...

(do Bogdańskiego) Co pan

taki zasmucony? może

pan się kocha? co? zgadłam!..

ja tylko popatrzę na mężczyznę

to zaraz wiem, czy on się

kocha, czy nie...

Scena 7.

Ciż sami. Korniloff (wchodzi Kam

– podsuwa się ~~cicho~~ do bufetu cicho)

~~Tymczasem ruch trwa ciągły~~

– ruch restauracyjny – w którym
sami artyści grać winni i brać
odpowiedni udział/

O. Korniloff (podchodzi
do Małotkowskiej) Czy jest
dla mnie miejsce?

Małotkowska

~~Pod oknem~~ stolik ... w środku proszę pana...

O. Korniloff

Niech pani tak nie dyga,
to zwraca uwagę...

Małotkowska.

Panie pułkowniku... a prze-
praszam... bardzo! bardzo!...
czy aby mnie że nic złego
nie stanie?.. czy i mnie
nie tego... (daje znak ręką
zamknięcia w więzieniu) bo ja
mam dzieci... one ... się
tam uczy... ja przecież 6

~~nic nie winna.~~

G. Korniloff.

Niech się pani Matołkowska nie boi... przy takich pięknych damach jak pani Matołkowska nie zamykamy.

Matołkowska.

O!.. panie... / G. Korniloff daje jej znak ręką i idzie do stolika przy którym siedzi Bothni /

Gość I

Płacę.

Kelner.

Zaraz!..

Kazimierz.

Cóż Józiu? co ci kupić za przegraną?

Józia.

A bo ja wiem?

Kazimierz.

A pozwolisz mi się dzisiaj odprowadzić do domu?

Józia.

Ale tylko do bramy.

Bogdański.

Jakto! czy nie pójdziemy wcale do państwa Elsów? Wszakże mieliśmy tam zajść po pannę Annę i twoją siostrę.

O. Marjan wchodzi

Kazimierz.

Odprowadzi je kto inny.

Bogdański.

Daruj mój drogi – w takim razie ja sam pójdę.

Kazimierz.

Proszę cię nie zostawiaj mnie samego – dopóki nie będę mógł pozostać sam z Józią.

Bogdański.
Dlaczego... czy znowu?...
Kazimierz.
Tak!... (do Józi) Przynieś nam porteru!
(Korniłoff i Botkin jedzą w milczeniu)

Scena 8.
Ciż sami i Marjan Geyer
Marjan (idzie do bufetu wita się z Matołkowską i podchodzi do Kazimierza)
Wiedziałem, że was tu zastanę... Można usiąść?
Kazimierz.
Ależ naturalnie. Idziesz od Elcenów?
Marjan.
Tak wszyscy nasi tam już się zebrali. Panna Lasowska,

twoja siostra, Szatkowscy...

Bogdański.

Co robią?

Marjan.

Czytają Samotne dusze.

Bogdański.

W oryginale?

Marjan.

Tak. Ja byłem jak na niemieckiem kazaniu, więc dałem nura. Dajcie mi sznapsa i jakiego tam co na przetrzymanie. U nas dziś w domu okropny bal. Tańczy 80 par — orkiestra — cała parada — okazało się jednak, że syn pana domu ma zanadto odrapany mundur ażeby mógł się pokazać nobliwym gościom — Fraka włożyć siła ludzka, ani przekleństwo

ojca mnie nie zmusi-
łyś poszedłem tam gdzie mo-
głem śmiało prezentować moje
wytarte łokcie.. to jest do Elsenów
i do knajpy!..

Kazimierz (śmiejąc się)

Wstyd przynosisz swojej rodzinie..

Maryan.

Grożą mi wydziedziczeniem a
ja im dawaniem korepetycyi..
Pojmujecie, co za hańba.. ja,
syn znanego przemysłowca,
który ma willę w alejach
i Zakopanem, dwa domy
na Marszałkowskiej, fabrykę
gwoździ i sześć koni w stajni,
- ogłaszam się w Kurjerze
jako zdolny korepetytor za
obiad lub pomieszkanie...
To byłaby frajda!

Kazimierz (do Józi, która przyniosła porter) Józieczko... daj temu panu kotlet, ale na świeżem maśle...

Marjan.

To będzie trudno.

Józia.

E! dla pana to się znajdzie! (odbiega)

Matołkowska (do Kelnera)

Ocim Panu pod ~~oknem~~ źródłem

co ~~ch...~~ binoklach zrobić befsztyk ze świeżej polędwicy i na deserowem maśle.. słyszysz!..

Kelner.

Niby - extra.

Matołkowska.

Zupełnie extra - masz masło...

Marjan (pijąc wódkę - do Kazimierza) Ta Józia - to twoja?

Kazimierz.

Nie zupełnie. Bruździ — mi jeden oficer. Dziewczynie głupiej mundur się zawsze więcej podoba więc i na niego się nie boczy. A on postępuje nachalnie i wyzywająco..

Marjan (śmieje się)

To znaczy, iż panna Zośia wprowadzić chce w czyn ugodowe mrzonki...

Bogdański.

Masz racyę nazywając te złudzenia mrzonkami.

Kazimierz.

Pozwolisz jednak...

Bogdański.

O! to co w sercu boli lat tyle, czy można zatrzeć w kilka dni?

Maryan. (bijąc pięścią w stół)
Nie! nie!

Kazimierz.
Jesteście nieprzejednani?

Pogdański.
Tak jak i ty - tak jak chyba my wszyscy... tak jak Anna, jak twoja siostra...

Kazimierz.
Jak wszystkie zapalone głowy! Ja to już przeżyłem...

Maryan (śmiejąc się)
Złagodniałeś, bo masz o trzy lata więcej niż my i zdaje ci się przez to że należysz do innej generacyi.

Kazimierz.
Nie - tylko dla tego, że od trzeciej klassy żyłem z dawania korepetycyi, pracowałem

ciężko i teraz utrzymuję siebie
i siostrę lekcjami.

Bogdański.

Ja jestem jeszcze biedniejszy
od ciebie a jednak...

Kazimierz.

Jesteś sam — to wielkie słowo.

Maryan (z ironją)

A więc ty jesteś ostrożny?

Kazimierz.

Jeżeli chcecie — tak.

Bogdański.

Nie na wiele jednak ci się
ta ostrożność przydaje.

Kazimierz.

To prawda. Od pewnego czasu
te przesyłki przychodzące
do mnie pocztą w zdumienie=
mnie wprawiają... Są=
dziłem z początku, że to żart,

że ktoś lekkomyślnie chce
mnie przerazić... ale teraz
powtarza się po raz trzeci...

Bogdański.

Co robisz z temi papierami?

Kazimierz.

Palę natychmiast –

Bogdański.

Czy powiedziałeś o tem Annie?

Kazimierz.

Nie – ani jej, ani mojej siostrze.

Bogdański.

Siostra twoja to jeszcze dziecko –
ale przed Anną powinieneś
był się zwierzyć... To kobieta,
to serce... to już rozwinięta
i rozumna dusza.

Kazimierz.

Lękam się jej egzaltacyi. A
zresztą i ona ma przedemną

tajemnice - Dawno to spostrzegłem.

Bogdański.

Jeżeli ma tajemnice to twoja... ostrożność jest tego przy=czyną.

Kazimierz.

A więc - oddajemy sobie tylko piękne za nadobne...

Marjan.

Co jest w tych papierach, które ci pocztą nadsyłają.

Kazimierz.

Dokładne Plany twierdzy Nowogieorgiewskiej- ~~Dokładne - i potem~~ rozporządze=nie armij w chwili mobilizacji.

Bogdański.

Nie mów tak głośno...

(mówią ciszej)

G. Korniloff.

(do Botkina) Idź pan, powiedz,

ażeby przestali grać na forte=
piánie. Ani słowa ~~ustny~~ rzec
nie można

Porucznik Botkin

Według rozkazu! (wstaje i lawiruje między stolikami idzie do bufetu, gdzie mówi po cichu z Matołkowską – ta woła Kloca i posyła go do tapera, który grać przestaje)

~~Ja~~ Jej A to mi dała naucz[illegible] Dy-nie się do roboty nie mogę
Puch: Panie[illegible] Złociu w te[illegible] rozbratle[illegible] dużo kości a mięsa a odrobiny
Kloc: E! [illegible] dziś się pan[illegible]

Gość II (do I Dziewczyny)

Czego ty we mnie ciągle wmawiasz ten porter? Ja nie lubię porteru.

Dziewczyna I

Mógłby się Pan napić choć bez grzeczność dla mnie.

Gość II

Także! Każ mi dać jedno ciemne. ~~[illegible]~~

~~Grupa~~ gości (koło drzwi)

Puch Dlaczego nie grają na fortepianie? Cóż to pogrzeb?
Sęg Hej stary zagraj co-z jakiej operetki. Wszyscy Tak z operę

Jej E! do djabła z operetką – grajcie sobie co chcecie ale tego słuchać nie będę. 23

Zmienione głosy

Dlaczego nie grają na fortepianie? Hej stary, zasnąłeś? graj co – z jakiej operetki – coś z Królewskiej – no... Mazurka albo co... Nie – z Ożarzynka. Zagraj „Mąż panem domu" Nie! Idź do djabła... z operetką!

(gwar wzrasta)

Matołkowska (do kasjerki)

Proszę nie spać! uśmiechać się do gości.

Kasjerka.

Kiedy mam twarz spuchniętą...

Matołkowska.

Także się panna z tą fluksją wybrała.

Kasjerka

~~Kasa koło okna – wieje~~... Tutaj ~~tak że~~ ~~przeciąg~~ [...]

Matołkowska

A czemu ja mam gębę prostą?

bo znam swój obowiązek i za-
nadto gości szanuję, żebym
z podwiązaną twarzą za bu-
fetem siedziała. Jak mi panna
jeszcze raz spuchnie, to oddam
kaucję i proszę się wynosić
z interesu. Ja mam dzieci
i... (do 1go gościa, który podcho-
dzi do bufetu) Pan dobrodziej
smirnówki, czy angielskiej
gorzkiej... a może śliwowicy...

Gość I

Ja tu ze skargą - te pani kelnerki
to tylko szast-prast - a usługi
żadnej. Musztardy mi dała
ale pusty słoik, o niech
Pani osądzi...
(wtyka pod nos Matołkowskiej słoik)

Matołkowska

Panie łaskawy - ja moje

kelnerki dobrze tresujƨ i goście sobie je bardzo chwalą.

Gość I

Może - młodzi, ale starzy to nie...

Matołkowska.

Co pan chce - młodość do młodości ciągnie...

Gość I

A to do stu tysięcy djabłów napisz pani, że tu tylko młodym usługują...

(odchodzi rozzłoszczony)

Kloria (pomiędzy grupą gości przy drzwiach)

Może podać szampana?

Goście.

Nie! nie!

Kloria.

~~Niezeł-żem... po 3 ruble... jak~~

Boże kocham panowie
się nie zrujnuję...

Scena 9.

Ciż sami — Nikiforoff — ~~Ka~~ Agafonoff ~~Karandeeff~~, Stretkoff (wchodzą w szynelach — pijani) (Nikiforoff kornet od dragonów w długiej szyneli, w białej czapce bez daszka — skrzyżowane rzemienie białe na piersiach od szabli, ale jest bez szabli, ładny — młodziutki, wysoki — buty i dwie dzwoniące ostrogi)

~~Karandeeff~~ Agafonoff (niemłody — typ tatarski — mundur piechoty warszawskiego pułku)

Stretkoff — młody b. brzydki — włosy na jeża — ogolona twarz — zgrabny — mundur konnej artyleryi)

(wchodzą z szumem i hałasem — przechodzą

Kłaniają się na prawo i lewo gościom i przesuwając się pomiędzy stołami powtarzają: Pardons - winowat - izwienitje)

Zosia

(biegnie na ich spotkanie)

Dzieńdobry panom oficerom!

Kazimierz (do kolegów)

Wstańmy i chodźmy! Oni są już pjani - lepiej się nie narażać.

Marjan.

Ani myślę... cóż oni mogą chcieć od nas... nie zwracajmy na nich uwagi.

Kazimierz.

Pamiętaj, że walka nierówna...

Marjan

Ja też walczyć nie myślę. Skończę swój kotlet, zjem kawałek sera i pójdziemy

gdzie indziej na czarną
kawę.

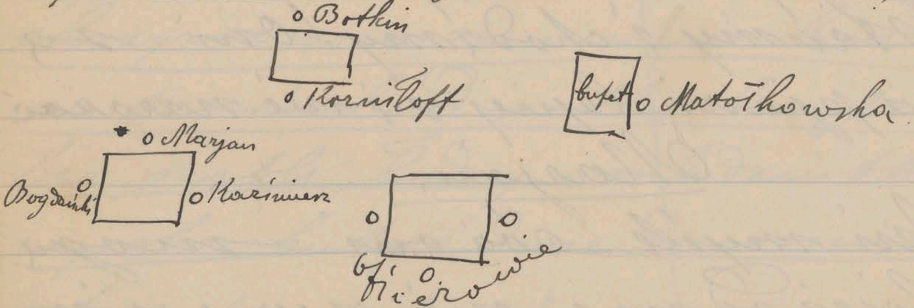
Kazimierz.

Chciałem odprowadzić Józię.

Marjan.

Odprowadzisz ją jutro... zresztą
ona teraz zajęta — nie ma czasu..

(Oficerowie zajęli stół środkowy)



Józia (do Strelkoffa)

Ma pan oficer zielone?

Strelkoff.

Zabył..

Józia.

To pan przegrał.

Strelkoff.

Tamu ja rad.

Nikiforoff.

Panna! a daj panna co pić.

Zozia.

A co?

Nikiforoff. (b. pjany)

Szampanskoje - a coż innego? co my możem pić?... my nie psy, żeby wodę chłopać.

Zozia.

Ile butelek?

Nikiforoff.

Co to ile? tyle co każą (tłucze kieliszek) a to na początek!..

~~Nikiforoff~~ (pjany)

Grigory Harytonowicz - gołubku nie bij... nie bij! a to także taka toska i mnie za serce chwyta że i ja zbiję całą pasudę i potem będzie ~~sram~~ i szkandał..

Nikiforoff.

Ty Juryj Iwanowiczu jesteś prosto pjany... Szkandalu być nie może, bo ja jestem kawalerzyst - o...! do mnie nikt nic nie ma. (tłucze szklankę) Ja pić z takiej pasudy gdzie były pierwsze prachwosty mordy maczały - nie będę.... Niech mi dadzą inną pasudę....

Stretkoff (do Józi, która przyniosła szampana) Panna z nami się napije? ha?

Józia (oglądając się na Kazimierza) Ja obiecałam już tym panom.

Stretkoff (gwałtownie) Co to obiecałam? ja pierwszy. Ja w pannę wlublon da bezumija... panna będzie tu siedzieć - a potom ja pannę dadomu adwiozę.

Józia.

Kiedy proszę pana — tamten pan to się chce gwałtem ze mną żenić... Jak Bozie kocham!

Atretkoff.

Co to żenić!.. to głupstwo!! panna Józia powie żebym się zarieżał — to się ~~zareżę~~ zarieżu... a niech mi nikt w drogę nie wchodzi bo go butem rozgniotę... (tupie nogą i bije pięścią w stół)

Goście (koło drzwi)

(Zmieszane głosy) Zaczyna się heca! chodźmy lepiej do domu! Niebezpiecznie! E! zostańmy.

Matołkowska (do kelnera)

Niech Wierciołek poprzynosi i postawi im te wybrakowane talerze i szklanki.

(kelner odchodzi)

Matołkowska (idzie do drzwi do dzieci) Zamknijcie się na klucz! otworzycie tylko wtedy, kiedy ja zastukam. — (wraca) Matko Boska miej nas w swojej opiece!

Nikiforoff (pijny)

Kawaleryst — o! to chluba armij, a cóż ty Juryj Iwanowiczu — ty piechotnyj... ty ot prjamo nic... Gdzie u ciebie szpory? — gdzie szpory? a u mnie angielskie... Ja za nich pięć razy areszt odsiadywał, a wsio taki ich nie znimu... Pustiaki!... (Flasze szklanki i kieliszki, przyniesione ~~przez~~ przez kelnera i podstawione mu pod łokieć)

Agrafenoff (z płaczem)

Ty prawo gołubczyk, że mi od piechoty wymyślasz — no — ale: co robić... ja syn biedaka... sam biedniaszka — ot nie za co było kawaleryjskie uczyliszcze kończyć... Tak postupiło w piechotę... i teraz co? Oj nieszczastny!

(zaczyna śpiewać)

Zapręgu ja trojku borzyih
Tiomno sierych łoszadiej
I pomczusia w nocz marozną
Priamo k'lubuszkie mojej

Strelkoff (do Józi)

A ja pannie mówię pa raz ostatni — jak mnie panna lubić nie będzie, to ja ubiję i pannę i siebia i ~~tego~~ tawo co za panną ~~będzie~~ biegze uhazywał.

Józia.

Co ta pan straszy.

Stretkoff

Jej Bohu tak zrobię... ja już takój z rodu – ja to co chcę to muszę mieć, ~~choćby~~ chodźby i do piekła pojść... Panna Józia będzie mnie lubić....

~~Porutk.~~ Korniłoff

(do Botkina) To ~~Michaił Andreicz~~ Stretkoff?

Botkin

Tak – porucznik. – Śpiew –

Nikiforoff

Batiuszka! przestań pieć trojkę.. Hej tam ty taper.. Kamarynskoj?.. Panna zapieś mu bumażkę.. Kamarynskoj!..

~~Agafonoff~~ śpiewa w dalszym ciągu)

Hej wy koniki mołodyje..

Nikiforoff.

Kamarynskoj! ba wam budi rozniosz.

Matołkowska (do kelnera)

Każ grać co innego, bo będzie z tego skandal (Orkjestra zaczyna grać Kamarynskoj)

(Wszyscy goście powoli się uciszają)

Bogdański.

Chodźmy już, bo się uduszę!

Maryan.

Zaraz tylko ser skończę

Bogdański.

Podziwiam twój brak nerwów..

Maryan.

A ja podziwiam, że to na ciebie jeszcze działa.

Kazimierz.

Chodźmy! Józiu! płacić.

Sretkoff.

/wyzywająco/
Panno Zoziu!
/Zozia niezdecydowana stoi
pomiędzy niemi/
Kazimierz.
Ile się należy?-
Zozia /biegnie do bufetu/
Zaraz. /do Matołkowskiej/ Niech
Wierciołek idzie po pieniądze,
a mnie niech pani schowa.
Matołkowska.
Wierciołek, przed okno - płacić
~~[illegible]~~ - chodź za bufet.
/Zozia wbiega za bufet i przyklęka/
Atretkoff /wyzywająco do Kazimierza/
Panowie już idą! panowie
nie lubią Kanarynskoj?! (~~[illegible]~~)
panowie odchodzą?..
/polacy milczący zabierają
się do odejścia/

Stretkoff. /j.w.

Panowie może do nas się przysiądą i trochę zabawią... bokał szampańskawo- ad ~~czystego serca~~... czistawa sierca

Kazimierz.

Nam do domu pora wracać... panowie nas przepuszczą...

Stretkoff. /z wybuchem gniotąc butem kieliszek/

Ad czistawa sierca- atfiaruju bokał należy go przyjąć- inaczej to ~~obejda~~... obraza.. Nikiforoff... słyszysz... ci panowie nie chcą napić się z nami.

/Botkin i Korniloff w głębi powstali- wszyscy goście w milczeniu powstają, niektórzy chyłkiem się wynoszą- dziewczyny niebojąc

za bufet /

Matołkowska

/Zdejmuje prędko z bufetu szkło/
Zdejmujcie klosze... prędzej.. gasić dużą lampę... /kasjerka gasi lampę na bufecie/ Chować kompotierki pod bufet...

Dziewczyny.

Jezus Marja!..

Matołkowska.

~~A~~ Cicho głupie!...

Nikiforoff.

Nie chcą pić? gdzie szaszka? /szuka szabli/ kawalerzyst ich nauczy...

Bogdański,

Niewiem kto kogo!

Strelkoff.

Można się przekonać...

Marjan.

Do stu djabłów dość tego!

~~Karandeeff~~ (powstrzymując Aretkowa) Ałoszka! bracie, co ty robisz!

Aretkoff.

~~Puść mnie~~ Puśti mnia! ja ich ~~nauczę rozumu~~ naucziu...

Hałas - nagle pomiędzy niemi staje Korniłoff.

Puł. Korniłoff.

Pażałusta!... Patiszę!...

(Oficerowie się usuwają... Botkin podchodzi ku nim i mówi im coś po cichu)

Nikiforoff.

Mnie to wsio rawno.. Ja kawaleryst - on do mnie nic nie nic.

Korniłoff.

Patisze!... (surowo patrzy na nich, oni mimowoli pod tym

wzrokiem się cofają/ ~~Kor~~

Korniloff.

/podchodzi do Polaków i mówi bardzo grzecznie/ Panowie najlepiej zrobią, jeśli pójdą ztąd zaraz... walka nierówna... ja panów przeprowadzę.

Bogdański.

Ależ...

Korniloff.

Duma nie pozwala? wiem! wiem! panowie dumni — niechcą ustąpić z placu boju — ale panowie są rozumni i trzeźwi — panowie wiedzą, że to miejsce nie do boju — panowie wyjdą... tam może czeka matka, siostra, narzeczona... panowie wyjdą... tędy... ja proszę... do rozumu mówię!...

Kaź. To pan? pan? Korn. Ciszej... pan mnie nie znasz! 32

Kaź. Ależ... (przeprowadza Kazimierza, Bogdańskiego, Marjana — przyznając wzrokiem na ~~sec~~ uwięzi oficerów.)

Kazimierz (u wyjścia)

~~Czy możemy wiedzieć z kim mamy przyjemność?..~~

~~Korniloff~~

~~Gdybyś pan wiedział — przyjemność by znikła... Do widzenia pany!~~

Korn. Pan mnie nie pozwolisz znać...

(powraca do oficerów) A panowie mogą dalej kutit... proszę bardzo!.. grajcie Kamarynską... panowie się będą bawili...

(zabiera swój kapelusz i mówi do Botkina)

Proszę tu jeszcze zostać... może pan być tu potrzebny... (cicho) Żegnam... do swidanja.

Kłania się uprzejmie pani Ma-
tołkowskiej i kasjerce i wychodzi)

Strełkoff (do siebie)

~~Przeklęty~~ Prachwost żandarm! ~~po co~~ za cziemo
~~on tu przyszedł~~! on siuda prissoł,

(siadają do stołu – muzyka gra
Kamaryńskoj – goście wyszli –
– światła na wpół pogaszone)

Nikiforoff.

Jeszcze butelkę!.. Kawale-
rysta funduje!

~~Agafanoff~~.

Ałoszka! gołubczyk... spiej
ty luczsze za mnoj:
Jedu... jedu – jedu k'niej
Jedu k'lubuszkie mojej!
Propadaj moja telega
W'sie czetyre kolesa!..

Strełkoff.

Józia! gdzie ty!.. ha?

okryła się... ha?

Zasłona spada.

7-32
8-2 7-57

Anna-Bogdański

Akt II-gi

Scena przedstawia skromnie umeblowany pokój jadalny. Na środku stół okryty ceratą, krzesła dokoła. Lampa wisząca zapalona. Po lewej piec. Po lewej i po ~~prawej~~ drzwi. W głębi drzwi do przedpokoju. Szafy do sukien. Kilka kufrów. Na ścianach sztychy. Pod piecem owinięta siedzi Anna Łasicka. Trzyma w ręku książkę, lecz jej nie czyta. Zegar bije siódmą. Z przyległych drzwi (lewa str.) wychodzi Bogdański.

II →

Scena 1.

7-52 46 8-13

Anna — Bogdański.

Anna (po chw.)

Skończył Pan dziś wcześniej lekcję, niż zwykle.

Bogdański.

Chłopcy dziś byli rozsądniejsi niż zazwyczaj, a może uważniejsi...

Anna.

Ja sądzę, że zdrowsi. Położyli się wcześniej spać ~~dzisiejszej nocy~~ więc. Umysł ich miał czas wypocząć.

Bogdański.

Może..

Anna.

A może Pan dziś mówiłeś do nich jaśniej, spokojniej i to na nich oddziałało..

Bogdański.

Bogdański.

Tak - masz pani słuszność. Czuję się dziś jakoś rzeźwiejszym niż zwykle. Mam w sobie cały zapas życia i nadziei... Czy mi pani pozwoliż usiąść obok siebie?

Anna.

Usiądź pan - i ja lubię mieć pana obok siebie, tembardziej dzisiaj.

Bogdański.

Dlaczego - dzisiaj?

Anna.

Sam Pan mówiłeś, że czujesz się dzisiaj rzeźwiejszym i pełnym nadziei.

Bogdański. /siadając obok niej/ Czy pani dziś zwątpiłaś?

Anna.

Jestem przedewszystkiem kobietą, a więc wpływy zewnętrzne działają na mnie z podwójną mocą. - Dziś nietylko, że jestem smutna ale... -

Bogdański.

Dlaczego Pani urwała... Czy ja nie zasługuję na Pani zaufanie?

Anna.

Cóż za pytanie!.. Jesteś pan moim najlepszym przyjacielem - po Kazimierzu!..

Bogdański

A - tak! po Kazimierzu.

Anna (z uśmiechem)

Nie możesz pan chcieć, aby było inaczej. Mój przyszły mąż musi być zarazem najlepszym przyjacielem moim.

Bogdański.

Chcesz go pani zanadto hojnie obdarzyć. Oddaj jemu swą miłość – mnie przyjaźń.

Anna.

Nie – nie. W miłości nie pojmuję jakiegoś wyjątku. Miłość musi koncentrować w sobie wszystkie uczucia. Jestem pewną. Oh! najpewniejszą, iż Kazimierz kocha mnie tak samo – wyłącznie, niepodzielnie – całą głębią swej duszy. Ja powinnam mu odpłacać podobnie. wszystko co jest najlepszego we mnie włożyć w miłość jaką mam dla niego.

(po chwili z wielkim wdziękiem, lecz bez cienia kokieteryi)

To zaś, co z zaufania, z wiary, z sympatyi gorącej i szczerej pozostanie mi jeszcze w duszy — oddaję Panu... Nie skarż się — ~~[illegible]~~ wierz mi, że to co daję, to bardzo wiele, to... dużo. —

<u>Bogdański</u> (<u>ściskając jej rękę</u>) Dziękuję... dziękuję... jesteś dobrą o!.. tak — bardzo dobrą, że chwilami... (<u>urywa — pociera ręką po czole</u>) chwilami...

(<u>milczenie</u>)

<u>Anna</u>.

Jak wiatr w piecu gwizdy, skarży się i zawodzi...

<u>Bogdański</u>.

Tak — dziś bardzo chmurno i smutno na dworze.

<u>Anna</u>.

Co robiliście wczoraj? Dlaczego tak późno przyszliście do Elżuni?

Bogdański.

Pracowaliśmy.

Anna.

Kazimierz był z wami?

Bogdański.

Był.

Anna.

Wydał mi się wczoraj szczególnie zdenerwowany i rozdrażniony. Pytałam go o przyczynę - zbył mnie milczeniem. Czy pan nie wie? czy nie spotkało go co nieprzyjemnego?

Bogdański.

(krótko) Nie sądzę. Ale-ale-(ciszej) czy dostała pani nową przesyłkę?

Anna.

Dostałam wczoraj.

Bogdański. (przysuwając się)

I cóż?

Anna.

Przejrzałam dość skrupulatnie. I przyznam się panu, jestem rozczarowana. Obiecywałam sobie po tem wydawnictwie wiele. Sądziłam według listowych zapowiedzi, że wreszcie znajdzie się ktoś, co potrafi rzecz tę umiejętnie i uczciwie napisać. Gdzie tam! Szumna frazeologja — nic więcej.

Bogdański.

Dziwna rzecz jak ci ludzie, piszący, tracą z oczu główny cel i dają się unosić chęci popisania swoją erudycją.

<u>Anna</u> (z zapałem)

Tak! tak!.. zamiast jasno, bez ~~tego~~ oddechu zawiści, który w prostym ludzie zawsze niewiarę obudzi — przemówić do tego chłopskiego rozumu, ~~który~~ jak do potężnej siły w tych sprawach — oni szkodzą tylko rozdmuchując ~~pojedyncze~~ i małostkowe swary, szkodzą fatalnie i opóźniają to, co przyspieszyć powinni.

<u>Bogdański</u>

Gdzież by jednak ci panowie umieścili swoje skarby wiedzy — przecież muszą się z niemi popisać...

<u>Anna</u> (j. w.)

Nie — nie — do prostej duszy trzeba mówić jasno, prosto

i trzeźwo. I przedewszystkiem rozjaśniając sytuacyę łagodzić popędy dzikości i nienawiści. Wiesz Pan... nieumiem ci tego powiedzieć, ale tu trzeba spokoju i powagi mężczyzny z delikatnością uczuć kobiecego instynktu... Niewiem, czy mnie Pan rozumiesz...

Bogdański.

(Patrzy na nią z uwielbieniem)

Rozumiem cię doskonale, panno Anno i zdaje mi się, że ty jedna potrafisz połączyć w sobie te dwa pierwiastki. Spróbuj – napisz cokolwiek...

Anna.

Ja? o-nie, niepotrafię... Ale gdyby...

Bogdański.

Gdybym-ja?

Anna.

Nie! gdyby Kazimierz chciał—on jeden. Tak! on jeden mógłby to uczynić...

Bogdański.

Tak—ale Kazimierz nie zechce, nie może.....

Anna.

Wiem, wiem! Ale ja nie tracę nadziei. Kto wie—może po naszym ślubie—gdy będziemy ze sobą bliżej, ściślej złączeni, dawne jego ideały i wiara powrócą—Kto wie!..

Bogdański.

Może! (po chwili) Gdzie pani broszurki schowała?

Anna.

W moim pokoju—na piecu

wysoko! Nie znajdzie nikt. Gdyby pani Korbiel dowiedziała się, lub wpadła na ślad- biedna kobieta - wymówiłaby nam mieszkanie.

Bogdański.

Dziwić się jej nie można. Wdowa, troje małych dzieci... Ona zna tylko swój obowiązek.

Anna.

Już i tak krzywem okiem patrzy na nasze literackie zebrania. Skarży się, że za długo w nocy siedziemy. Zaproponowałam jej, że się przeniesiemy do pokoju Kazimierza, który jest od nas oddzielony tylko korytarzem. Lecz poczciwa pani Korbiel znalazła, że to będzie

nieprzyzwoicie i wołała już z rezygnacyą oddać nam w posiadanie jadalny pokój.

Scena 2ga

Ciż sami - Marta.

(młoda, ładna dziewczynka) wbiega osypana śniegiem - do przedpokoju i tam strzepuje ze siebie śnieg, śmiejąc się.

Marta (w przedpokoju)
Święty Marcin! Święty Marcin na białym koniu przyjechał!

Anna.
Marcin - co robisz - wszystkie ubrania zamoczysz.

Marta (j. w.)
Święty Marcin! Święty Marcin! (wpada) Patrz na moją grzywkę - posypana brylantami! ho. ho!

Łopi się — będę ładnie wyglądała.
Pójdę się zatrzymię. Dzień Dobry
Panu!.. wiesz ~~[illegible]~~ ślisko na
ulicy — przewróciłam się — tu pod
samym domem — jakiś oficer
mnie podniósł i mówi — „madmoi=
zel's wam niczewo nie słuczyłoś?" —
a ja jemu: niets gaspadins
połkowniks".. I szust do bramy..
A on został przed bramą. No.. idę
do swego pokoju. Kazio wrócił?
nie? miał być o siódmej. A!
macie tu sucharki.. hi! hi!
podusiłam je padając i farba
się z niemi zmieszała.. Ja zaraz
przyjdę.. (wybiega na prawo — rzu II →
cając na stół pakiet z sucharkami 0/
i kilka blaszanych tubek z olejnemi 0,
farbami. Anna zbiera to wszystko —
niesie na kredens — i układa na ta=

czyku szukaćki)

Bogdański.

Szczególniej strzeż się pani, aby ta mała roztrzepanica nic nie znalazła.

Anna.

O nie! naprzód powiedziałaby Kazimierzowi, a potem — to dobre, ale serdeczne głupiątko.

Bogdański.

Daj mi pani tę całą paczkę do domu. Ja przejrzę... może się przecież coś wybierze... a potem spalę.

Anna.

Nie — lepiej przyjdź pan tu jutro, Masz pan cały dzień wolny, bo to Niedziela. Przejrzemy razem i spalemy.

Scena 3.

Scena 3.

Ciż sami, Kazimierz, później pani Korbiel i Dziunia.

Kazimierz.

Dobry wieczór! /całuje Annę w rękę/ Cóż tu spiskujecie?

Anna.

Dziwiemy się, że już ósma a ty jeszcze nie przyszedłeś.

Kazimierz.

Wymówka?

Anna.

O! cóż znowu - to żart!

Kazimierz.

Dostałem znów nową lekcję. Będę musiał częściej wieczorami wychodzić.

Anna.

Usprawiedliwienie?

Kazimierz.

Nie - tylko... /wyrwał/ Jeszcze

niema nikogo?

Bogdański

Jestem ja i twoja siostra.

Kazimierz.

O! cóż się cieszycie – wy jesteście w domu. Gdzież Maria? Dostałem list z domu – od mamy – chciałbym go jej przeczytać.

Anna.

Maria jest w swoim pokoju – zaraz ją zawołam.

Kazimierz.

Zaczekaj jeszcze chwilkę. Czy pani Korbiel jest u siebie?

Anna.

Tak.

Kazimierz.

Muszę i z nią pomówić. Chciałbym bowiem powiedzieć jej, że

od piętnastego wyprowadzam się....

Anna.

O!... (po chwili) Czy i Marię zabierzesz ze sobą?

Kazimierz.

Nie - Maria niech mieszka obok ciebie jak dawniej. Ty jedna umiesz przemówić do jej rozsądku.... Ja zaś - wyprowadzam się - bo... bo.... zresztą - mam powody.

Anna (kładąc mu rękę na ramieniu) Nie pytam o nie. ~~Mam wiarę~~. Wierzę

Kazimierz (całując ją w rękę) Dziękuję. Jesteś dobrą i wyrozumiałą.

Ciż sami i Pani Korbiel Krysin O1

(35 letnia kobieta, ubrana skromnie

0, ze szczoteczką do czyszczenia lamp-
0, ściereczką — w fałdach jej sukni
0, kryje się mała dziewczynka skromnie
odziana i na chwilę od matki
nie odstępuje.)

II ⟶ Pani Korbiel.

Dobry wieczór państwu! Ach-
ta Magdalena — zapaliła lampę
i szkiełka nie oczyściła...

Anna.

Ja oczyściłam —

P. Korbiel.

Ale z pewnością rezerwuaru
nie otarła — państwo pozwolą
ja otrę... Dziunia nie pląsz
mi się pod nogami... państwo
pozwolą? (odbiera lampę)

Bogdański.

Pani pozwoli — ja panią wy-
ręczę.

P. Korbiel.

Gdzie zaś! Pan mężczyzna - to babska ~~robota~~ robota.

Kazimierz

Pani Korbiel - mam pani powiedzieć dwa słowa.

P. Korbiel.

Proszę pana... ale może pójdziemy do kuchni, bo tam dzieciom naszykowałam herbatę, a chłopcy zaczęli się bić, gdy wychodziłam, więc... państwo darują...

Kazimierz

Dobrze - dobrze - ja z panią pójdę...

(wychodzą Kaz. i p. Korb.)

Scena 4.

Anna, Bogdański, później Kazimierz.

(Anna i Bogdański patrzą na

siebie w milczeniu) (p. chw.)

Bogdański.

(biorąc Annę za rękę)

Niech pani nie pozwoli (mu się) wy=
prowadzić z tego domu.

Anna.

Jakże to uczynić? Będzie są=
dził, że mu nie ufam.

Bogdański. (z wybuchem)

A to niech sądzi! ale niech
się nie wyprowadza. Zrozumi
że pani, iż kobieta nie powinna
być nadto delikatną w postę=
powaniu z człowiekiem, któ=
rego kocha... Inaczej te subtelności
obrócą się przeciw niej samej.

Anna.

O! co pan mówi! co pan mówi!..

Bogdański.

Trzeba chodzić po ziemi - trze=

ba się nauczyć chodzić po ziemi panno Anno. Chcesz dla drugich polepszać moralne i materjalne warunki bytu, zacznij więc od siebie.

Anna.

Czy to konieczne, aby od siebie?

Bogd.

Konieczne – inaczej własny smutek zje ci siły i dla drugich walczyć nie będziesz w stanie.

Anna.

Co mam czynić?

Bogd.

Broń swego szczęścia.

Anna.

Czy zagrożone?

Bogd.

Broń szczęścia – powtarzam ci

Anna.

A jeśli Kazimierz zrazi się wystąpieniem mojem.

Bogd.

Zrazi go raczej bierna uległość. Widzieć w niej będzie chłód i zobojętnienie.

Anna.

Ależ on mnie rozumie.

Bogd.

Być może.

Anna.

Dziękuję panu za radę — spróbuję zatrzymać go w tym domu. Lękam się jednak że... e! zresztą-zobaczymy.

Bogd.

Idę tam - pod pretekstem uspokojenia chłopców, któ=

rych wrzaski, aż ci Dolatyję
– pozostanę w kuchni i przyślę
go tobie. No... odwagi i więk-
szej siły... ← II

(wychodzi)

Anna (sama)

Bronić szczęścia?... (po chw.)
Bronić – przed kim? z kąd
niebezpieczeństwo?

Scena 5.

II Anna – Kazimierz. a

Kazimierz.

(zakłopotany) Maria jeszcze
nie przyszła? Za wiele kokie-
teryi w jej wieku. Zdaje mi się
że zbudziło się w niej serce
i kieruje się w stronę Maryana.
Nie uważałaś tego Anno?

Anna.

Nie uważałam.

Kazimierz.

To dziwne. Ty zdajesz się ~~[illegible]~~ znać dokładnie serca ludzkie. Chwilami zdaje mi się, żeś ty przeżyła cztery razy swoje lata – tyle w tobie powagi i doświadczenia. Gdy sobie przypomnę ciebie dawną, wesołą, pustą, uśmiechniętą.... aż żal mi doprawdy, że już nie jesteś taką, jaką byłaś.

(Siada)

K. A

Anna.

Któż tu zawinił? ty sam. Spędziłeś mi uśmiech z ust i wypłoszyłeś pustotę z serca. Nauczyłeś mnie myśleć inaczej, ukazałeś nędzę ludzką – kazałeś kochać – nie siebie. A więc tu wina

twoja, nie moja. Pokochałam to, co ty kochałeś, co kochasz ciągle... i bezmyślnie śmiać się nie umiem.

Kazimierz. (zrywa się i zaczyna chodzić niecierpliwie po pokoju) Ach! Dałabyś pokój ze wspomnieniami i chwil które jak ospa, albo szkarlatyna każde z nas przebyć musi. Chorobę taką musową, konieczną przeżyliśmy wspólnie i dziś powinniśmy trzeźwiej zapatrywać się na życie.

Anna (łagodnie)

Trudno zmienić to, z czem się już dusza zżyła.

Kazimierz.

Frazesy! zakaż swojej duszy

przebywać w obłokach mglistych
mrzonek ~~i szkodliwego senty-~~
~~mentalizmu~~, a dłuży się
całkiem inaczej się na świat
zapatrywać będzie... Cóż? ja!
tak samo byłem porwany
szałem, jak ty i wytrzeźwia-
łem. Teraz pragnę dobić się
kawałka chleba i zapewnić
byt sobie i mojej rodzinie.
Oto obecnie moje ideały.

(po chw.)

Dlaczego patrzysz na mnie
w ten sposób? twój wzrok
denerwuje mnie...

Anna.

To nie mój wzrok, ale słowa,
które usta twoje wypowia-
wiają, a którym dusza ne-
guje. Niewiem, co wszystko

na siebie, ale od chwili wyjścia z cytadeli, zamiast zmężnieć i podnieść się na duchu, byś upadła — pozornie. Ja w nię — ja muszę wierzyć, iż tylko pozornie.

Kazimierz.

Chciałbym, żebyś trochę posiedziała w tej cytadeli — zmieniłabyś z pewnością swe zapatrywania, a twe ideały zbladłyby i kto wie — może bezpowrotnie znikły.

Anna (protest)

Nigdy!

Kazimierz.

Zwrócę frazesy. Pamiętaj jednak Anno o co cię prosiłem. Nie mięszaj się nigdy do żadnej sprawy grożącej ci nie-

bezpieczeństwem. Jesteś tak egzaltowana że pokryjomu przedemną gotowa jesteś dać się wciągnąć w jakąś propagandę i nieszczęście będzie gotowe. Pamiętaj, że gdy dowiem się o czemś podobnem...

Anna.

Co wtedy?

Kazimierz.

(staje przed nią)

Wtedy....

Anna.

Porzuciłbyś mnie może?

Kazimierz.

Kto wie!

Anna.

A!.... A → K

(chw. milcz.) C

Kazimierz.

Za nieposłuszeństwo... rozumiesz mnie Anno - za nieposłuszeństwo!

Anna (nagle)

Nieprawda... oczerniasz się tylko. To być nie może, ażeby to, co pod tchnieniem twojem wzrosło, mogło stać się przyczyną naszego rozdziału. Wszakże ja nigdy tak cię nie kochałam, jak przez ten ~~dwa miesiące~~ rok, gdy byłeś w więzieniu. Byłeś mi wówczas tak drogi, tak święty...

Kazimierz.

Tak - świętość ta nie dawała ~~jest~~ jeść ani mej matce ani mej siostrze. Jeszcze

Dziś płacę długi zaciągnięte w tej chwili…

Anna.

Jesteś zniecierpiony, rozdrażniony – to widoczne. Postaram się jednak teraz ja z kolei, aby obudzić w tobie dawne twe myśli i wiarę. Czuję się do tego silną i siłę tę czerpać będę w tem, czem ty sam mnie uzbroiłeś.

Kazimierz.

Nie probuj nawet. ~~Nie uda ci się to… nie uda~~ Sama raczej przestałaś marzyć o niewdzięcznej pracy, niewdzięcznej i niebezpiecznej.

Anna (stanowczo)

Nie przestanę.

Kazimierz

Cóż to! bunt! Anno nie poznaję cię. Byłaś mi zawsze tak uległą.

Anna.

Uległą w dobrem, nie w złem.

Kazimierz.

Zkąd masz pewność że uleganie złudzeniom jest dobrem? Kto ci to powiedział?

Anna.

Serce me i sumienie.

Kazimierz.

Nieprawda — egzaltacya i egoizm. Nic więcej. A zresztą ja niechcę mówić wyraźnie, ale oprócz twej egzaltacyi jest tu jeszcze coś, a raczej ktoś — kto mi ciebie buntuje i do szaleństwa popycha...

Anna.

Anna.

Masz racye... jest to wspomnienie ciebie dawnego, takiego, jakeś byłeś przed cytadelą... tego, który tutaj – w tym samym pokoju przy tym samym stole prowadził mą duszę w świat czynu, wszechludzkiej miłości i społecznej pracy.

Kazimierz.

(żywo chodzi po pokoju) Nie... nie, to nie abstrakcya... ale istota żywa, czynna i oddziaływująca na twój system nerwowy źle i szkodliwie. Ja go znam, ja wiem kto on... ja...

Anna.

Kazimierzu, co ci przychodzi do głowy...

Kazimierz.

Dla tego zdaje się iż naj-
lepiej zrobię przestając mię-
szać się pomiędzy was
dwoje —

Anna.

Jakich... nas?

II → Scena 6.

Ciż sami i Bogdański.

(ukazując się we drzwiach staje nie-
ruchomy)

Kazimierz. (w pasyi)

Ciebie i .... (ukazuje na Bogd.) jego!

Anna (zasłania oczy)

A!....

(milczenie)

Anna (po chw. do Kazim.)

Odchodzę do twej siostry — Ty — spójrz
jemu w oczy i powtórz raz
jeszcze te słowa — jeśli... bę-
dziesz mógł.

II →

(wychodzi na prawo)

Bogdański.

Co się stało! Anna tak pobladła – oczy miała łez pełne… dla czego kazała ci patrzeć mi w oczy?

Kazimierz.

/po chw. wybucha nerwowym płaczem i poda na ~~[illegible]~~ krzesło koło stołu./

Oh!… ja oszaleję!

Bogdański.

/siada przy nim/ Hm… hm. źle z tobą – źle bardzo.

/po chw./

Dlaczego ty się chcesz wyprowadzić? Czy chcesz uciec od Anny? czy chcesz mieć więcej swobody… – czy…

Kazimierz.

Wszystko – wszystko razem. Dusze się tu po prostu, – ciągle spotykam się z waszemi wyrzutami –

o! — jeśli nie słowami, to we wzroku waszym czytam nieme wymówki za to, co wy nazywacie zdradą, lub odstępstwem. Wy pozostaliście wierni dawnym przekonaniom — rozwijacie je w sobie, działacie — ~~ja to czuję wybornie~~ i w głębi dusz waszych macie dla mnie litość... tak litość... a kto wie, może pogardę za to, że mnie więzienie złamało i uczyniło prostym filistrem na dorobku... niczem więcej.

Bogdański

Mylisz się mój drogi. My przedewszystkiem cenimy wolność przekonań.

Kazimierz.

Tak się to mówi! Wy darować

mi nie możecie że... że otrzeźwia-
łem, że chcę żyć jak inni
bez przygniatającego mnie
ciężaru owej upodlezniającej
pracy. I ty i Anna, wszyscy
jesteście przeciw mnie i dlatego
nic dziwnego, że uciekam
od was do knajpy, do...

Bogdański (cicho)

Do Józi.

Kazimierz.

Tak - do niej, bo w jej głupich
oczach oprócz ciełęcego zachwy-
tu nad darowaną jej broszką
nie widzę nic.

Bogdański.

I to ci wystarcza!

Kazimierz.

To musi mnie wystarczyć!
Ja nie mogę żądać innych

porywczo... (gwałtownie) nie wolno mi, ~~nie wolno~~... Ty wiesz — ja wychodząc z cy=tadeli dałem jemu słowo, ja dałem słowo honoru, że się więcej niczem zajmować nie będę... Czego wy chcecie odemnie? czego?

Bogdański

Powiedz Annie o tem słowie, które cię z władzą wiąże. Ona wtedy zrozumie, ona znajdzie w niem usprawie=dliwienie dla twego postę=powania.

Kazimierz.

Nie — wam jednym mogłem ~~a nawet powinienem był~~ powiedzieć na jakich warunkach wypuszczono mnie z więzienia.

Wy – chłodniejszym rozumem obdarzeni zrozumieliście mnie i rozgrzeszyli – ona kobieta egzaltowana i marzycielka nie pojmie nigdy. Potępi mnie – bez [redacted] wahania.

Bogdański.

Nie znajdzie prawdy – potępiać cię będzie niemniej – choć powoli.

Kazimierz.

Wolę to i dlatego pragnę jej zejść z oczu.

Bogdański (poruszony)

Na zawsze?

Kazimierz.

Nie – na czas jakiś. Ja czuję, że ona w tej chwili działa, ~~pracuje dla sprawy~~ – i w ten sposób ma do mnie żal jeszcze

większy! ~~podwójny~~... Gdy się
uspokoi – gdy się uspokoinie,
ja do was wrócę... Przytem
– jeszcze mnie coś z tąd
wypędza... Ty wiesz –

Bogdański (cicho)

Czy – znowu?

Kazimierz.

Nie – Dziś rano nie było nic
– ale jestem przekonany, że
wieczorna poczta przyniesie
mi nową przesyłkę. ~~Zdaje
mi się, że jakiś demon
snuje koło mnie sieć
swoją~~. Chwilami myślę,
że to może ktoś z dawnych
mych towarzyszy chcąc
zemścić się za moje... od=
stępstwo pragnie przerazić
mnie, ~~nadsyłając bezimienne~~...

Bogdański.

Szalony. Byłby to żart nadto niebezpieczny i straszny. Coś za przysyłać podobne dokumenta...

Kazimierz

Tembardziej, że są to dokumenta szpiegowskie, zdradliwe na korzyść Prus! – W głowie mi się miesza. Sądzę, że gdy zmienię mieszkanie –

Bogd.

To dziecinna myśl – to nic nie pomoże...

Kazim.

Więc co czynić.

Scena 7.

Ciż sami. Anna. Marta. Zosia i Marja Elsen.

/słychać dzwonek/

/Marta biegnie do przedpokoju, otwiera

drzwi, za nią Anna wchodzi do pokoju/

Marta.

/w przedpokoju/ No! nareszcie!.. już ósma. Dlaczego tak późno?

Marya i Zosia.

Dobry wieczór! niemogłyśmy przyjść wcześniej.

Anna.

/przechodzi koło Kazimierza/ Nie wstydzisz się twoich słów? /Kazimierz w milczeniu bierze jej rękę i przykłada sobie do czoła/

Bogdan.

Bądź pani dla niego pobłażliwą. Jego dusza jest bardzo chora.

/Panienki wchodzą do pokoju

i witają się z mężczyznami i z Anną/

Zosia

Zimno mi - nie wzięłam futra i cała się trzęsę.

Marta.

Zbliż się do pieca - czekaj, dam ci moją chustkę orenburską. Ciepło ci w niej będzie jak w puchu. -

Marya /do Anny/

Co dziś czytać będziemy?

Anna.

Pan Bogdański wybrał oblubienicę morza Ibsena.

Marya.

Ach, to historya tej kobiety, która całe swe życie marzyła i była nieszczęśliwą.

Anna

Dla czego mówisz, że była nieszczęśliwą? Może, właśnie żyjąc w świecie złudzeń znalazła szczęście, którego na ziemi nie miała.

(dzwonek)

Marta (gwałtownie)

Pan Marjan!!!

(wszyscy się śmieją)

Marjan i Józef wchodzą do przedpokoju)

Marta.

Chodźcie - chodźcie marudery - przeczytamy choć jeden akt przed herbatą...

Marjan.

Spóźniliśmy się, bo dałem swoje buty do podzelowania, a nie mając drugiej pary nie mogłem na bosaka

przylecić do was.

Bogdan.

A cóż na to twój papa miljo=ner?

Marja.

Nie wie nic o tym fatalnym wypadku domowym. Panie Marcie głębokie uszanowanie.

Anna (witając Józefa)

Jak dobrze Pan zrobiłeś, przy=chodząc dzisiaj do nas. Zebra=nia nasze zaraz się ożywi. Czytamy dziś Ibsena.

Józef.

Macie już dosyć Meterlinka?

Anna.

Nie - ale niemamy więcej przekładów pod ręką.

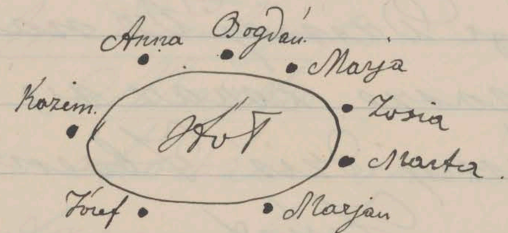
Bogdan. (do Maryi)

Kiedy Pani jedzie do Zürichu?

Marya.

Zdaje ~~mi~~ się, że nie pojadę wcale. Za dużo tam panien na studjach za mąż wychodzi i ojciec mówi, że dla mnie niepotrzeba jechać tak daleko po to, aby się wydać za mąż.

(wszyscy powoli zajmują miejsca dokoła stołu. Marta rozdaje broszury — dodatki do Przeglądu Tygodniowego)



(wchodzi Służąca - niska - stara.)

Służąca.

Czy podać samowar?

Anna.

Nie teraz. Ja sama powiem Magdalenie, kiedy będzie trzeba.

Ilizyia.

Dobrze, proszę panienki. (wychodzi)

Bogdań.

(czyta) Oblubienica morza, dramat w 5=ciu aktach.

Józef.

Tytuł źle przetłumaczony.

Marja

O proszę, tylko nie krytykujmy, bo nie dojdziemy nawet do pierwszej sceny.

Józef.

Więc według Pani - oblubienica morza, to dobrze powiedziane?

Bogdań.

Cicho - (czyta) Osoby - Doktór Wangel - proszę cię Józefie. (daje mu broszurkę)

Józef.

Nie będę czytał Wangla. Za

chcę czytać rolę nieznajomego.

Zosia.

Cóż to za dziwne przeciwieństwo.

Marjan

Ja już dawno prosiłem o rolę obcego. Będę mówił basem i przewracał oczy...

Bogdan.

W ten sposób nastroju nie wytworzycie—

Marjan.

Ale dobry humor—co panno Marin? prawda? humor to grunt!

Bogdan.

Ellida Wangel jego żona.
Kto?

Kazimierz.

To sama oblubienica morza—prawda?

Bogdań.
Tak.
Kazim.
Któż, jeżeli nie panna Anna!
~~Wszak i ona zaślubiona z wie=
czystem marzeniem.~~
~~Anna.~~
~~Żart?~~
~~Kazimierz.~~
~~Czy tak nie jest?~~
Marjan.
Ależ naturalnie – nikt oprócz panny Anny roli tej czytać nie może.
Wszyscy.
Tak! tak!
Bogdań.
(Boletta – Hilda – panna Zosia i panna Maria. Arnholm – ja – Lyngstrand. Marjan

Ballested – panna Marja.

Marja.

Cóż to? znowu będę czytać rolę mężczyzny?

Bogdan.

Musi się Pani poświęcić. – Obcy – Kazimierz.

Kazimierz.

Dziękuję – dajcie mi coś nie tak abstrakcyjnego...

Bogdan.

Zamień się ze mną. A teraz goście i Młodzież z miasta...

Marta.

Poprosić małych Korbielów...

Będą grali młodzież z miasta...

Bogdański.

Uwaga – czytamy! Akt I – dom Dr. Wangla. Przed domem i dokoła ogród. Poniżej werendy

wetknięte w ziemię drzewce od chorągwi. Na prawo w ogrodzie ~~A~~ altanka ze stolikiem i stołkami...

Józef.

Nie wytrzymam – to ma być po polsku? Altanka ze stolikiem i stołkami? Słyszysz Marjan?

Anna.

Niech pan się uspokoi.

Bogdań.

(czyta) Ballested, mężczyzna w średnim wieku, odziany w starą kurtkę aksamitną.

Marjan.

To ja.

Bogdań.

(czyta) ..i artystyczny kapelusz z szerokiemi kresami, – naciś-

ga linę. Boletta Wangel

Marta.

To ja!

Bogdan (cicho)

(Wychodzi i niesie w wielkiej wazie kwiaty i stawia je na stole. Boletta... no! panno Marto...

Marta.

Aha! zaraz... bo ~~ten~~ pan Marjan ~~Ka~~-(?) ~~zimierz~~... zaraz... ~~[illegible]~~ Aha (cicho) Cóż panie Ballested – gładko idzie robota.

Marja (cicho)

Dziękuję – nieźle. Przecież nie pracuję nad czemś zbyt ważnem. Czy pani oczekuje dziś jakich odwiedzin?

Marta (cicho)

Tak, dziś przed południem ma do nas zawitać profesor –

Arnkolm. Przybył on tej nocy do miasta.

Scena 8.

Ciż sami. Pani Korbiel. Dziunia

P. Korbiel.

Państwu nic nie potrzeba?

Wszyscy.

Ależ nic, nic....

P. Korbiel.

Chciałam się dowiedzieć - państwo darują....

/cofa się/

Marja /czyta/

Arnkolm? Za pozwoleniem — Arnkolm. Tak nazywał się nauczyciel...

P. Korbiel.

/wsuwa głowę/ A lampa nie kopci?

Wszyscy.

A!

O. Korbiel.

Bo - może lampa...

Wszyscy.

Nie - nie...

O. Korbiel.

Państwo darują - (znika zaraz z Dziunią)

Marja (cicho)

Ten nauczyciel, który bawił tu przed laty?

Marta (j. w.)

On właśnie.

Dzwonek za sceną

Marja (j. w.)

Chcielibyśmy rozpiąć flagę aby uświetnić jego przybycie. Czy mogę liczyć na pańską pomoc? -

VI → (Huzyca wchodzi)

Anna.

Czego ty chcesz znowu?

Służąca.

Briftreger przyniósł list do p. Kazimierza

Kazim. (zrywa się)

O!

Bogdan.

List? no to niech go odda. (w przedpokoju ukazuje się Briftreger i oddaje list służącej - ona go niesie Kazimierzowi.)

Anna (do Bogd.)

Patrz pan - jak Kazimierz pobladł...

Bogd.

Zdaje się Pani. (daje służącej drobne) Daj briftregerowi na piwo.

Służąca.

Dobrze. (do briftregera) Przejdźcie przez kuchnię to wam będzie bliżej.

(wychodzą)

Marta (przez ten czas śmiała się i dokazywała z Marjanem)
Ja panu mówię, że gdybym była wzięła na egzamin to pokazałoby się, kto z nas inteligentniejszy.

Józef.

(szybko do Kazim)
Czy znów?

Kazim.

Tak!
(Rozrywa kopertę - wydobywa pod stołem - ale tak, że publiczność widzi cieniutki arkusik papieru - i machinalnie skręca go w gałkę)

Marjan.

(przez ramię do Józefa)
Powiedz mu, ażeby natychmiast spalił.

Józef (do Kazim)

Spał!

Kazim. (jak błędny)

Tak! tak! zaraz... trzeba...

Marja.

A więc czytamy dalej. (czyta)
Wszak pani widzi, że już
wszystko w porządku... (mówi)
No — panie Bogdański, kolej
na pana, to to informacye.

Bogdański.

A! tak... przepraszam — nie
uważałem — zaraz!

Marta.

Co się z Wami stało? Co mię=
szani jesteście! co wam?

Bogdański.

Nic — nic. zaraz. (czyta mo=
notonnym, cichym głosem)
Boletta wraca do pokoju.
Wkrótce potem nadchodzi

Lyngstrand, drugi z prawej strony i staje zainteresowany widokiem staługi i przyborów malarskich...

Anna (cicho do Kazimierza w trakcie czytania)

Kazimierzu!

Kazimierz.

(drgnął) Co! czego?

Anna.

Co ci się stało? dlaczego tak pobladłeś — o! nie przecz mnie oszukać nie możesz — (po chw.) Tak ja się czegoś boję!

Kazim (wstaje)

Ja zaraz powrócę...

Anna (głośno)

Nie wychodź!.. tam jest nieszczęście za progiem.

63

/dzwonek/

/Wszyscy się zrywają, chwila milcz/

Bogdan. /szybko/

Nie otwierać! Kazimierzu, daj - zapałek... świecę... /Sługa biegnie do przedpokoju i otwiera drzwi. W jednej chwili przedpokój wypełnia się żandarmami. Botkin, Agatonoff./

Józef.

Zapóźno!

Anna.

/Chwyta z ręki Kazimierza kulkę papieru i ~~wp~~ wsuwa ją sobie we włosy/ Daj! -

Scena 8.

Ciż sami, Botkin - Agatonoff. Żandarmi później Pani Korbiel i dzieci.

Botkin /wchodzi i

Kłania się — do żandarmów/
Sprowadzić do tego pokoju wszystkie osoby, przebywające w tym mieszkaniu. /do stróżki/ Proszę tu wejść! Niech nikt z Państwa nie rusza się z miejsca i proszę nie rozmawiać pomiędzy sobą.

zandarm wyprowadzał

/Milczenie - podczas którego wprowadzają żandarmi p. Korbiel naprzód żywą - i dwóch małych chłopców w mundurkach/

O. 11.

P. Korbiel

Panie generale! to pomyłka!.. my tu o niczem złem nie myślemy... my tu... Boże!... /płacze/

Potkin

Cicho! niech Pani będzie

ciko – śledztwo wszystko wykaże... Tu był przed chwilą bryftreger?

(milczenie)

Botkin (do p. Korb.)

Ja się pani pytam – czy był bryftreger?

P. Korbiel.

Ja niewidziałam, panie generale – ja byłam z dziećmi... kładłam spać Dziunię...

Botkin.

Zresztą – to niepotrzebne... My i tak wiemy że bryftreger był. Do kogo list przyniósł?

(milczenie)

(do sługi) Do kogo był list?

(Sługa milczy i płacze)

Botkin.

I to niepotrzebne – o – koperta!...

Pan Kazimierz Wielborski –
Gdzie list? pytam Panów
i Pani gdzie list? Ostrzegam,
że opór na nic się nie przyda.
Listu spalić nie mogliście...
nie mieliście czasu – wreszcie
nie widzę spalonych zapa=
łek, a świecy niema w pokoju.
O lampę zapalić trudno....

(milczenie)

Raz ostatni pytam – gdzie
list?

(milczenie)

(do żandarmów) Rewizja –
papiery wszystkie z po=
kojów tu poznosić na
stół. Panów nazwiska?
(Każdy kolejno wymienia nazwisko.
Botkin zapisuje – przez ten
czas żandarmi znoszą

O, papiery, książki i układają paczkami na stole - wiążą sznurami i opatrują papierami z numerami/

1. Chłopczyk.

Mamusiu, to moje kajety!

2. Chłopczyk.

~~I moje~~ książki! z czem ja pójdę jutro do szkoły?

3. Korbiel.

Cicho! cicho! ci panowie wam oddadzą wasze książki!

Botkin (pochylony nad Magdaleną)

Jak się nazywacie? jak?

Sługa (zatrzymuje się od płaczu)

Magdalena Dobek.

Botkin.

Panowie i panie, proszę ~~nie~~ nie utrudzać mi położenia. Proszę dobrowolnie oddać

ten papier, bo będę musiał nakazać rewizyę osobistą. To wielka nieprzyjemność, zwłaszcza dla pań — niech się panie zastanowią i unikną — ja czekam.

(milczenie)

(gniewnie) Taki upór to tylko dowodzi śmiesznej głupoty. Ten papier się znajdzie, bo ktoś z państwa musi go mieć przy sobie. — (do żandarmów) Wy wsio osmatrieli — wiezdzie?

1. Żandarm.

Tak — toczno, wasze wysokobla gorodje....

Botkin.

Wziął wieszczy służanki.

1. Żandarm.

Huszajus' wasze ~~wysoko~~-
błagorodje...

~~Agafonoff~~. Kelner

/wchodzi z pokoju Anny Huczek z książkami/

Eto iz etoj komnaty.

Botkin.

Położy w miestie.

~~Agafonoff~~ Kelner

Huszajus' wasze błagorodje.

Botkin.

Wiqi panie i panowie niechcą
Dobrowolnie wydać mi wia-
domego papieru. Bardzo
dobrze - prekrasno!.. /do Aga-
fonowa/ Liczno.

~~Agafonoff~~ Kelner

Wołosy?

Botkin.

U żenszczyn - u mużczyn

Karnany.

/ Żandarmi zwracają się do mężczyzn – ale nie brutalizują – w milczeniu obszukują kieszenie – tymczasem inni wyjmują z kieszeni grzebienie i zaczynają kobietom rozczesywać włosy – Magdalenie rozsypują się na plecy rzadkie, siwe włosy – pani Korbiel dwa cienkie warkoczyki. – Anna opiera się chwilę – Botkin widząc to zbliża się do niej i sam bierze grzebień w rękę. /

Botkin.

Pazwoltie – ja sam!

Anna.

Ja niechcę!

Botkin.

/ do żandarmów / Dierży ruki!

(żandarm przytrzymuje ręce Anny)

Kazimierz.

Anno!

Botkin (do Agafon)

Dierży jewo!

(z włosów Anny wypada kulka papieru)

Botkin.

Wot, naszłoś... prekrasno! Nie nużno bolsze... pardon's...
A teraz państwo wszyscy za mną... dzieci zostaną.

P. Korbiel

Ja dzieci nie zostawię... one małe — panie generale... ja nic nie winna. — dzieci beze=mnie zginą...

Botkin.

Nic im nie będzie — My o nich pomyślemy. ~~postłada~~

/rozgladza papier, do siebie/ No! no!
jeszczo plany... kakije chytryje,
a małodieńkije wsie.... /gł/
No! skaryje rebiata! ~~odiewat!~~
~~odiewat!~~!... skaryje! skaryje!
/żandarmi wnoszą ubrania z przed-
pokoju, ubierają kobiety, które
mają rozpuszczone włosy/

Służąca.

I ja mam iść! o Jezu a gdzie
mnie panowie wlokom?
panowie mnie powieszom!..

/Dzieci płaczą/

Pani Korbiel. /z płaczem/

Panie generale! zlituj się! ja
Matka! ja nie mogę.. może
i u ciebie są dzieci!..

/Żandarmi wolno wyprowadza-
ją wszystkich - Anna wzruszeniem
szalonym wyrywa się i biegnie

/do Kazimierza, którego chwyta za rękę i mówi doń gorączkowo - cicho/

Anna.

Daruj! przebacz! sądziłam cię niesłusznie - tyś pracował dla sprawy... dzięki ci...

/całuje go w rękę/

Botkin.

Waźmitie jejo procz!...

/żandarmi wyprowadzają Annę i wszystkich/

Botkin.

Gdie Kultiapka?

/stary żandarm wychodzi na środek i staje w pozycji służbowej/

Ty żenat?

Kultiapka.

Tak-toczno Wasze Wysoko-błagorodje.

Botkin.
U tiebja ditja jest?
Kultiápka.
Tak toczno Wasze ~~Wyso~~~~ko~~blagorodje – wot tože takije malczyki – w Kostromskoj gubernij...
Botkin.
Prekrasno! (do p. Korbiel) Ten żandarm zostanie się przy dzieciach – on im rano da jeść i w południe także. On żonaty.... (do żandarma) Wot tiebie dziengi na kuszanje dla rebiat....
P. Korbiel.
Ja nie pójdę. ja nie pójdę!..
Botkin.
(ostro tupiąc nogą)
Woźmitie jejo siej czas....

/żandarmi siłą wyprowadzają panią Korbiel/

Scena ostatnia.
Dzieci i Kultiapka.

/Dzieci płaczą - Kultiapka się do nich powoli przybliża/

Kultiapka.

No cztoż... panicze płaczą? za mamaszą? a wot i mała panienka płacze? Mamasza powróci!... jutro wróci... Niech się panicze mnie nie boją... u mnie toże dieti jest... w Kostromskoj gubernij... ja wam jutro pirog upiekę - jej Bogu... z kapustą, albo ~~z ware~~ - z wareńjem, ~~cz~~ z czem

wola... potem pajdiom gu=
lat' – U mienja toże
dibjia płakały kak mnie
wziàli w soldiaty. [dziewu jachce dy mamy] No
cztoż diełat'? – pajdiom
spat' – ha?

Kurtyna spada.

8-21
0-15
8-41
8-37

Akt III

(Scena przedstawia salę audjencyonalną u generała Horna. W głębi duże okna z w rogach konsolki z kandelabrami - dokoła krzesełka. Z lewej drugi plan główne wyjście - przy nim żandarm w pełnej formie.
Drugi plan lewo wyjście do pokojów Horna - po prawej drzwi zamknięte, po za niemi słychać ciągły śmiech, gwar, kilku głosów kobiecych, piskliwych mówiących po rosyjsku i od czasu do czasu fortepian grający jakąś dość ~~skoczną~~ skoczną melodyę - słychać również brzęk srebra i szkła.)

zaczyna gwar-forter

Scena 1.

Cztery kobiety czarno ubrane. Koch-Wol: Gędor-Lenov

Dyżurny żandarm.

Długa chwila milczenia, słychać grę na fortepianie - rozmowy - wreszcie 1 kob. czarno ubrana podnosi się

i idzie do żandarma.)

1. Kobieta cznarn. ubr.

Przepraszam pana, czy pan generał prędko nas przyjmie?

1. Żandarm.

Siej czas. –

(Kob. siada)

(milczenie)

(Przez scenę przechodzi Botkin w mundurze żandarm. – Kobiety wstają)

Botkin (do kobiet)

Pażałusta – nie bezpokojtieś.

1. Kobieta cz. u. (do drugiej)

To nie generał

2 Kob. do trzeciej

To nie generał.

Botkin (do żandarma)

Generał adin?

1. Żandarm.

Niet wasze ~~wysoko~~ błahorodje –

8-37
8-27
8-54

O!

tam gaspadin prezident warszawskich tieatrow.

Botkin.

Palkownik Korniloff zdieś?

1. Żandarm.

Das wasze wysokoblahorodje-oni izwolili idti na beletaż.

Botkin.

(idzie ko okna, wyjmuje z po zarękawa papier i czyta — pauza)

2. Rob. cz. ubr.

(wstaje i idzie do żandarma)

Przepraszam pana, czy my długo będziemy czekać? pan generał prędki wyjdzie?

1. Żandarm.

Siej czas.

2. Rob.

Dziękuję panu.

(siada)

(Drzwi otwierają się szybko i wchodzi Korniłoff w sztabowym mundurze jako urzęd. do szczególnych poruczeń przy gen. Hornie)

~~1. Kob.~~

(Kobiety wstają, on uprzejmie kłania się im i podchodzi do Botkina)

1. Kob.

To nie generał.

2. Kob.

To nie generał.

Korniłoff (do Botkina)

Dzień dobry - masz Pan to, o co prosiłem?

Botkin.

Tak. Trudno mi było wydostać - ale oto ów papier.

Korniłoff (chowa papier w rękaw) Dziękuję. Byłeś pan dziś w cytadeli?

Botkin

Byłem. Panna Łasowska ma się lepiej, tylko ta pani Korbiel aż zachorowała z tęsknoty za Dziećmi.

Korniłoff.

To zwykle - zwykle - dać walerjanu. Nerwy - zresztą zrozumiałe. A inni?

Botkin.

Wielhorski przeczy wszystkiemu - inni milczą - a panny przeważnie płaczą.

Korniłoff.

Bromu i walerjanu. Żedzą?

Botkin.

Młode - więc je. Tylko sługa modli się i nic jeść nie chce.

Korniłoff.

Nie przymuszać... nie przy-

muszać - głód sam zmusi.-
Ale - tę Lasowkę strzedz naj-
bardziej. Żadnej komunikacyi.-
Wczoraj sortowałem ich papiery.
Czy ta dziewczyna z restau-
racyi dziś tutaj przyjdzie?-

Botkin.

Siedzi w kurytarzu.

Korniloff.

Dobrze.. (wyjmuje papier z rękawa.) (papier)
Czy to list prywatny Stretkoffa?

Botkin.

Tak! właśnie list pisany do
tej.. panny Tozi-

Korniloff.

(czyta) Droga moja myszko! Za
kocham cię, jak szalony i za-
biję ciebie, siebie i tego, który
śmie za tobą chodzić. Za....
(mówi) Dobrze!..-

Botkin.

Ośmielę się jednak zwrócić uwagę, że ten list chyba niema nic wspólnego ze sprawą Wielkorskiego...

Kornilutt.

Pan jesteś jeszcze młody i niedoświadczony. Pan widzisz tylko powierzchownie - a ja widzę głąb rzeczy.

Scena II

Ciż same. Wielkorska, później Aktor. Biednie, czarno ubrana wsuwa się nieśmiało i kłania się żandarmowi.

Wielkorska.

Ja przepraszam pana, ale dziś podobno pana generała Korna można zobaczyć.

1. Żandarm.

Sadites rjadom - General

siej czas budiet prinimat.

Wielhorska.

Dziękuję Panu! /siada nieśmiało na krzesełku — wchodzi Aktor/

Korniłoff.

A... to pan Olszyński? po co?

Aktor.

Panie pułkowniku... kara za paszport — sto ~~osiemdziesiąt~~ pięćdziesiąt (?) rubli — skąd wezmę — gaży w ogródku mam na lato 60. Ratuj Dobrodzieju!

Korniłoff.

Tu nie paszportnoje otdielenije...

Aktor.

Ja wiem, ale gdyby pan pułkownik zechciał...

/rozmawiają po cichu/

/Przez scenę przechodzi Prezes Teatru w generalskim mundurze

II → i kieruje się ku wyjściu/. ~~XXX~~ XIV

Korniloff. /zwraca się do Prezesa/ Zdrastwujtie Wa=lentin Walentinowicz.

Prezes.

Zdrastwujtie... a! ja zabył... wot siewodnia żur fix u generalszy – zajdu II → na minutoczku. /idzie ku drzwiom za któremi słychać śmiechy i muzykę i wchodzi powitany okrzykami – Zdrastwujtie – wot i on!/ /Aktor kłania się uniżenie i wychodzi/

Korniloff /do Botkina/ Zejdź pan jeszcze na dół i pilnuj, aby ta dziewczyna ztąd nie odeszła. Chcę koniecznie, aby generał dziś ją przesłuchał.

Botkin.

Generał dziś w złym humorze.

Korniloff.

Nie mogę na to uważać. Tam w cytadeli dziewięć osób czeka — należy o tem pamiętać.

(Botkin wychodzi)

Korniloff.

(Przypatruje się Wielkorskiej)

Ot i jego matka!.. (podchodzi ku niej) Przepraszam — pani pozwoli na chwilkę.

Wielkorska.

Idę proszę pana! (podchodzą na przód sceny)

Korniloff.

Pani Wielkorska?

Wielkorska.

Tak.. ja dziś przyjechałam

z Włocławka... Panie, panie... mój syn... on nic nie winien... moja córka i ona niewinna... /dławi się łzami/

Korniloff.

Jeśli niewinni to się przekonamy. Proszę pani wejść tu osobno i czekać na generała... Poznałem panią, choć od przeszłego roku pani się bardzo zmieniła... Niech się pani uspokoi... Pani się nic nie stanie...

Wielkorska.

Ja nie o siebie... ja o dzieci... czy one zdrowe? czy... żyją?

Korniloff.

Dzieci pani zdrowe (1) /Odchodzi do pokoju Korna/ O/śpiew

/Milczenie - tylko słychać zdala muzykę, śpiewy i śmiechy, głos

kobiety nuci „Razdieli za mnoj ty Dolju")

1. Kob. (do drugiej)

Pani dawno tu czeka?

2. Kob.

Półtory godziny.

1. Kob.

Pan Generał musi być zajęty.

3. Kob.

A ja przeszło dwie godziny.

1. Kob.

Panie mają kogo... tam!

2. Kob.

Tak! ja mam córkę - wróciła z zagranicy - tam się w coś zamieszała... wzięli ją tu już ósmy raz.

1. Kob.

O pozwolenie zobaczenia się z nią?

Cicho - prawie szeptem

Cicho — prawie szeptem

2. Kob.

Tak! zimno już — chciałabym jej dać trochę ciepłego ubrania.

1 Kob.

Ja mam tam już drugi rok syna... ale przyjeżdżam rzadko, bo mieszkam aż za Kaliszem.

3. Kob. (młoda)

Ja przyszłam pierwszy raz — chcę prosić za moim bratem, którego wydalili z górniczej szkoły w Dąbrowie... ja nie wiem, czy ja zdołam przemówić słowo... ja się tak boję...

1. Kob.

Pan generał grzeczny człowiek. Tylko...

2. Kob.

Och Boże! Boże! Tam przeszłego

roku jedna panna popodrzy=
nała sobie żyły kawałkiem
szkła... (zakrywa oczy i płacze)

1. Kob.

Tak, ja to słyszałam!

2. Kob.

Ja niemogę spać w nocy-
ja ciągle o tem myślę...

1. Kob.

Bóg będzie czuwał. Nie dopuści...

2. Kob.

Och moja pani! moja pani!...
(Drzwi się otwierają - staje
w nich Generał Horn - za
nim Korniloff i dyżurny drugi
Żandarm. Kobiety wstają)

Cicho - prawie szeptem.

O III

Scena 4.

II →

Ciż sami Horn, Korniloff
Horn podchodzi do każdej z kobiet,

słychać jak półgłosem pyta — „Czego wam ugodno?„ Kobieta cicho odpowiada: „ja panie generale o pozwolenie„ i t.d. — Czwarta i trzecia podają papiery — on je oddaje dyżurnemu żandarmowi — W trakcie tego Korniłoff podchodzi do Wielhorskiej/

Korniłoff.

Ja uprzedziłem pana generała o pani przybyciu. Pan generał dziś jest rozdrażniony i bardzo na pani syna zagniewany. Niech pani nie płacze przed nim, bo to go rozdrażni jeszcze więcej.

Wielhorska.

Postaram się panie pułkowniku.

Korniłoff.

Niech pani tak manewruje,

żeby się pani pozostała ostatnia.

Wielhorska.

Postaram się panie pułkowniku. ~~Ja wiem ~~[illegible]~~ jak się to robi.~~

4 Kobieta.

(powoli głos cokolwiek podnosząc) Oni mi dziecko maltretują w szkołach, panie generale... ono robi co może, uczy się, ja świadkiem... i ciągle złe stopnie...

Horn.

Cóż pani chce, żebym ja na to poradził. Niech pani się uda do szkolnej władzy...

4. Kobieta.

Ja tu wolałam przyjść, bo pan generał jak zechce... to... (zaczyna płakać)

Wilkorska (do Korniłoffa)

Czy nie mogłabym moje dzieci zobaczyć?

Korniłoff.

Teraz są pod śledztwem — nie podobna..

~~Kor~~ Horn (do drugiej kobiety)

Ja nie mogę tak często pozwalać na widywanie się... pani ciągle tam chodzi.

2. Kobieta.

Panie generale... ubranie...

Horn.

Niemożliwe, niemożliwe... a pani? (podchodzi do trzeciej)

3. Kob.

Ja o brata... uczeń z Dąbrowy...

Horn.

A... żeby przyjąć napowrót! Nu — ładno — uwidim, jakie

Gdzie żądanie dyrektora szkoły.

3. Kob.

Dyrektor się godzi - Powie-
dział że to od pana generała..

Horn.

Dobrze! dobrze!
(podnosza się najmłod szeny
ku Wielhorskiej; inne kobiety
powoli wychodzą)

Horn (do Wielh.)

A wy madam?

Wielhorska.

Panie generale.. ja w sprawie
mojego syna i córki.. Ja
byłam tu już w przeszłym
roku.. pan generał mnie
nie poznał.. Wielhorska..

Horn (z passyi)

Ach! eto wy most - etawo...
ostańties - (do żandarma) Idi

skaży baryszni sztoby nie
piela... i zakroj dwieri. ⟶
/Żandarm idzie ku drzwiom ge=
nerałowej – śpiew ustaje – żandarm
zamyka drzwi na klucz i zapuszcza
ciężką portjerę, poczem wychodzi – po=
zostaje Horn, Wielhorska i w głę=
bi w oknie Korniłoff, udający że
patrzy na ulicę/

Horn.

/chodzi po pokoju chwilę – wreszcie
wybucha/
Jak on śmiał! Jak on śmiał!
/milczenie/
Pani wiesz, co Pani syn zro=
bił?

Wielhorska.

Nie panie generale!

Horn.

Pani syn zrobił podłość–

— podłość... czy pani to słyszy?

Wielhorska.

(po chw. wahania) Mój syn mógł zbłądzić – ale nie popełnił podłości...

Horn (wściekły)

Jak pani śmie zaprzeczać? Za wiem, co mówię. Podłość! Pani jesteś taka sama jak twój syn... Pani się buntujesz, pani mnie zaprzeczasz... a jak się pani dowie, to pani włosy do renty zbieleją ze wstydu...

Wielhorska.

Z bólu – nie ze wstydu panie generale!

Horn.

Pani syn złamał słowo

honoru ....

(Wilh. milczy)

Pani słyszy? on złamał słowo!
Pan pułkownik Korniloff
wypuścił go przeszłego roku
z cytadeli jedynie na mocy
słowa, jakie dał mu syn
pani, że go nic więcej się
mieszać nie będzie.

(Wielhorska (cicho))

Wiem o tem.

Horn.

Pułkownik Korniloff zro=
bił to na swoją odpowiedzialność
i ryzyko mu ... za pani syna.

Wielhorska.

My byliśmy bardzo wdzięczni
panu pułkownikowi.

Horn.

Zadziwiście objawili tą wdzięczność

Wielhorska.

Panie generale, to okoliczności musiały się tak złożyć, że mój syn nie mógł dotrzymać danego słowa.

Horn.

Tak... wszyscy ~~ba~~ lubicie się zastawiać okolicznościami. On niewinien! Okoliczności winne... A tymczasem karę odcierpieć musi on! Tu o taką hańbę, o taki brud wdał się pani syn, że aż dusza się wzdryga pomyśleć.

(do Korniłoffa) Opowiedz pani o co chodzi. Ja mówić o tem nie mogę spokojnie.

Korniłoff

My już od miesiąca dostawali listy, że syn pani zdejmuje

plany i donosi o tajnej mobilizacyi wojsk na wypadek wojny.

Horn.

(który chodził po pokoju – nagle)
Czemu wy pyjamo nie skażecie?
(do Wielkor.) Nas listy bezimienne ostrzegły, że Pani syn to prosty – szpieg!

Wielkorska (z krzykiem)

Kłamstwo!..

Horn.

Co to? jak pani śmiesz?

Wielkorska.

Kłamstwo.. mój syn mógł się dopuścić wszystkiego: spisków, buntów, propagandy, czy jak tam wy to nazywacie, ale on szpiegiem być nie mógł.. to nieprawda! to nieprawda!

Pan Bóg świadkiem, że to nie=
prawda...!!!

Horn.

Są dowody. Aresztowaliśmy
go w chwili, gdy pocztą na=
desłano mu plan nowogieorgiewskiej
fortecy. Dowód mamy w rękach,
choć ukryty był we włosach
panny Lasowskiej. Rano za=
wiadomiono nas, że syn pani
wieczorem odbierze taką
przesyłkę. Myśmy czuwali.

/ milczenie /

I cóż? teraz już pani nie=
krzyczysz że kłamię? nie prze=
czysz? ha?

Wielkowska.

Ale niemniej w głębi duszy
w to co mówię - wierzę.

Horn.

Pani syn był szpiegiem prawdo=
podobnie płatnym...

Wielhorska.

Oh!...

Horn.

I dobrze płatnym.

Wielhorska.

Panie generale... zastanów się
pan sam! Mój syn zapraco=
wywał się – dawał korepetycje
robił korekty w jakiemś piśmie...
utrzymanie mojej córki, choć
jeszcze dziecka, kosztowało
trochę – chcieliśmy ją wykształcić
jako tako, ażeby sama zarabiała
na siebie cokolwiek. Ja tam
we Włocławku bardzo, bardzo
biednie żyję... robię kwiatuszki –
ale dobrze nie umiem
i oczy mam słabe... Zkąd

że wiąż te pieniądze, pomyśl pan - my biedni...

Horn.

To do mnie nie należy. Niemcy swoim agentom dobrze płacą.

Wielkorska (nagle)

Niemcy? to dla Niemców? Ależ mój syn nienawidzi jeszcze więcej niemców niż was!

(chwila milczenia)

Przepraszam panie generale.

Horn.

Pani nam i sobie możesz oddać dużą przysługę. Pani się musisz zobaczyć z synem i... namówić go aby nam powiedział skąd brał plany, kto mu je przysyłał... On musi mieć wspólników - to nieulega kwestyi. Jeżeli pani potrafi go skłonić

żeby nam wszystko powie-
dział... kto wie... może...

(milczenie)

Pani milczy?

~~Horn~~ Wielhorska.

Za ciężki pan generał kładzie
na mnie obowiązek.

Horn.

Dlaczego? Pani matka, potra-
fi do niego przemówić, popła-
kać poprosić. Trzeba mu powie-
dzieć, że Pani się zostanie sa-
ma jedna, że Pani będzie ciężko
że pani źle już widzi... Tak
trzeba gadać żeby coś z niego
wydobyć... A zresztą to już
pani rzecz. Umiecie dzieci
swoje namawiać do złego,
potraficie teraz je wyratować...
Niech się syn pani przyzna

a... my... już mu to jako tolgę policzymy... — może — ja sam nic nie obiecuję... Słyszy pani —

Wielhorska (cicho)

Słyszę

Horn.

Ja ~~pani~~ dam rozporządzenie, żeby zaraz panią powiedli do cytadeli — do syna — pułkownik Korniłow będzie obecny przy rozmowie. — Niech pani pamięta, że pani syna a może i córkę czeka Syberja... a jakby pani chciała pojechać za nimi, to na nic, bo oni i tam będą w zamknięciu... ~~Niech pani idzie!~~ Skończyłem!

Korniloff. (do Horna)

Ja mam jeszcze dwa słowa powiedzieć panu generałowi.

Horn (opryskliwie)

W czem sprawa?

Korniloff.

Chciałem kogoś przesłuchać wobec pana generała.

Horn.

Czasu niemam.

Korniloff.

(z naciskiem ale silnie) Pan generał czas mieć musi. To właśnie o... tej (wskazuje na Wielkorską) sprawie.

Horn.

Proszę

Odprowadzić panią na dół i proszę się wrócić tu na górę. Tylko prędko. (do Wielkorskiej) Pani może teraz dużo - niech pani nie warjuje - nie wmawia w siebie, że pani obowiązek to i to... Niech pani tylko

zrobi, co obowiązek matki
każe, ja ~~to pani radzę~~...
(Wielhorska się kłania i ~~ug~~ nagle
wybuchła cichym tłumionym płaczem)

Wielhorska.

Przepraszam... żegnam Pana
generała.

Horn.

Pani mi jeszcze nic nie przy=
rzekła... pani mi nic nie
obiecała...

Wielhorska.

Za nic... ja nic... nie mogę...
ja przepraszam pana
generała. (Kłaniając się cicho - wycho=
dzi - za nią Korniłoff)

Scena 5ta

Horn (sam-potem) Korniłoff.

Horn chodzi po sali, zamyślony
- na fortepianie w przyległym

fortep. ściemnia się

pokoju grają razdieli za mnoj ty dolju – Horn siada na fotelu – i mówi kilkakrotnie do siebie „dx.! dx.!" potem zaczyna w zamyśleniu gwizdać melodję. Ściemnia się)

Korniloff (wchodzi)

Horn (budzi się z zamyślenia)

To wy Piotrze Pawłowiczu?

Korniloff.

Ja –

Horn (siedzi)

Co mi macie do powiedzenia. Mówcie prędko – mnie strasznie neuralgja dokucza. Cóż? hę?

Korniloff.

Ja panie generale powiem panu krótko moje zdania w sprawie Wielhorskiego. Ja rękę w ogień włożę, że

i on i ci wszyscy ludzie są niewinni.

Horn (zrywając się)

Wyście z rozumu zeszli Piotrze Pawłowiczu. Dowód jest na miejscu.. złapany.. czegoż więcej trzeba?..

Korniloff.

To dowód materyjalny, ale nie moralny.

Horn (z gniewem)

Wy Piotrze Pawłowiczu chcecie być zawsze mędrszym odemnie od wszystkich, od całej żandarmeryi. Wy powinni byli w filozofy pójść a nie w żandarmy.. Cóż? papier z planem miną? co?

Korniloff.

Jest.

Horn.

A nie do niego przyszedł?

Korniloff.

Tak.

Horn.

Nu i co jeszcze?

Korniloff.

Ale ten papier z planem mógł przyjść pocztą tak samo do mnie jak do Wielkorskiego, tak samo do pana generała, ~~do doczki pana generała~~. Papier cierpliwy, - on pójdzie tam gdzie go poślą....

Horn.

Wy głupstwa gadacie. Przycieśnijcie tylko tego Wielkorskiego a on się do wszystkiego przyzna. Tak jest zawsze... oni się najczęściej przyznają....

Korniloff.

Można się przyznać, a winy nie popełnić...

Horn.

Co? jak? Pan się ośmielasz krytykować i rzucać mi w twarz zarzut, że ja niewinnych skazuję?

Korniloff.

Panie generale — tylko Bóg jest nieomylny.

Horn (prześmiechy)

Ja także mogę być nieomylny, ja *muszę* być nieomylny — moja władza na nieomylności musi być oparta — inaczej niema racyi bytu... (*chodzi po pokoju bardzo szybko*) A ty Piotrze Pawłowiczu chcesz mną kręcić i nad generałem żandarmów przewodzić? ~~Ty mi władzę wydzierasz — ty~~

~~swoją popularność chcesz mi zabrać~~... Ty chytra jesteś sztuka, Piotrze Pawłowiczu - ~~ty chcesz dowieść, że bez ciebie nic się w tym kraju nie dzieje i że ty kierujesz tutejszą polityką~~... Ty miałeś matkę polkę, to ty masz swoje słabostki... ej ty! chytry... urzędnik do szczególnych poruczeń... naszedł się... władza nad Hornem.

Korniłoff.

(po chwili) Ja kilka razy prosiłem, aby mnie uwolnić od tych obowiązków i przenieść na prowincyę albo do Petersburga. Pan generał sobie raczy przypomnieć, że sam nie pozwolił mi oddalić się z Warszawy.

Horn.

Bo się do pana przyzwy=
czaiłem – ale teraz...

Korniłoff.

Ja mogę dziś ustąpić panie
generale!

(Chwila milczenia)

(Horn uspokaja się powoli
– siada na fotelu i opiera
głowę na ręku)

Horn.

A!... psia newralgija – jak
ona mnie gryzie – prost
mózg wyżera

Korniłoff.

Ja mam przy sobie lekarstwo
~~– Akonotorin~~... wypróbowany
środek...

Horn.

Masz Piotrze Pawłowiczu?
I pomaga? Daj mi trochę...

/ ~~Izba wnet światło i stawia na konsolach~~ /

Korniloff

/ podaje Hornowi flaszeczkę /
Pan generał natrze trochę skro-
nie i policzek to ustąpi.

Horn.

Ustąpi? oh! oh! / naciera / Światło
mnie męczy — wszystko.

Korniloff

/ idzie cicho i przykrywa lampy abażurami /

Horn.

/ chwilę leży cicho, wreszcie mówi pół sennym głosem /
Przestaje... lepiej.. ty Piotrze
Pawłowiczu zawsze umiesz
znaleźć coś takiego co mnie
uspokoi...

/ milczenie /

Horn.
/z ozrywna przymkuięciem/
Piotrze Pawłowiczu!
Korniloff.
Słucham panie Generale.
Horn /j. w./
Ty mówisz że oni niewinni.
Korniloff.
Ja nic nie mówię panie generale.
Horn /j. w./
Hm!.. czort wie.... Kogo to chciałeś w tej sprawie przesłuchać przy mnie?
Korniloff.
Uh!.... dziewczynę z jednej restauracyi chciałem świadczego żydu pana generała w tej sprawie. Przytem pan generał ma potęgę wzroku, której ja

niemam - a taka potęga
Działa bardzo w badaniu...

Horn (zadowolniony)
Tak! tak! ja wiem - ja mam rysi wzrok.

Korniłoff
Więc pan generał jest tego zdania, że należy przesłuchać tę kobietę? -

Horn.
Nu... tak...

Korniłoff
I pan generał każe mi być obecny przy tem przesłuchaniu.

Horn.
Możesz pan zostać.

Korniłoff
Choć - namyśliwszy się - to wszystko zbyteczne. Wielborski musi być winny, bo dowód jest.

Horn.

Nu-tak co, że jest?

Korniloff

To-dowód panie generale-to dowód!

Horn.

Co z tego? To dowód materjalny nie moralny.

Korniloff (z uśmiechem)

Z pana generała-filozof-nie... żandarm.

Horn.

Nu-ja już taki. U mnie w głowie tak... ja się nie przerobię. A pan mi się nie sprzeciwiaj. Ja umiem prowadzić śledztwa i wiem co robić. Pan mnie nie ucz... (dzwoni)

(Dyżurny żandarm wchodzi)

Przyprowadzić mi tę kobietę!

co ją pan pułkownik ~~sprowa=
dził.~~ zawezwał
(Żandarm wychodzi)
(po chwili)
Pan ją zacznie badać… ja będę
tylko pana pytaniami kierował.
(siada)

Korniłoff.

Według życzenia pana generała.

Scena 6.

Korniłoff – Horn
Józia i Małołtkowska

Korniłoff (do Józi)

Proszę tutaj bliżej. (do Małołtk.)
A pani tu po co?

Małołtk.

Panie generale, panie pułkowni=
ku… ja przyszłam, bo chciałam
powiedzieć, że w mojej restau=
racyji nigdy się nic złego

nie dzieje. Ja sama pilnuję
pan generał się może prze-
konać... ja bardzo się boję,
żeby z tej awantury jeszcze
mi restauracyi nie zamknęło...

Horn (do Matołk.)

Kto wy?

Matołk.

Julja Matołkowska, wdowa
panie generale, mąż mi umarł
na wodną puchlinę i dzieci
mam troje i restauracyę noiną
na Marszałkowskiej. Ja...

Horn.

Aha... żeńska usługa...

Matołk.

Tak panie generale — bardzo
porządna restauracya, mam
kucharza i co politykę się
nie mieszam. Dziewczyn

usługujących mam cztery i taper u mnie gra a nie żadna damska orkiestra... U mnie bardzo przyzwoicie i cicho – tylko jak panowie oficerowie przyjdą to trochę hałasu... a tak... jak w kościele – panie generale, jak w kościele...

Korniloff.

Stań pani tam przy drzwiach i czekaj może nam pani będzie potrzebna...

(Matołkowska dyga i cofa się w tył)

Korniloff (do Józi)

Panienka niech się nie boi, bo jej się tu nic złego nie stanie. Trzeba całą prawdę powiedzieć, nic nie zataić i nie kłamać...

Matoł. (ode drzwi)

Panie pułkowniku — ja za nią rżnę jak za....

<u>Korniłoff.</u>

Cicho!.. (<u>do Zozi</u>) Panienka nam opowie czy panienka ma kawalerów?

<u>Zozia</u> (<u>obrażona</u>)

Za kogo pan mnie uważa? Ja jestem uczciwa dziewczyna.

<u>Korniłoff.</u>

Ależ tak.. tak.. my wiemy. Tylko panna Zozia ładna panienka, to chyba niemożliwe, aby tam w restauracji ktoś w pannie Zozi się nie zakochał....

(<u>Zozia milczy</u>)

<u>Korniłoff</u> (<u>do Matołk.</u>)

Pani Matołkowska nam powie, kto za Zozią latał.

<u>Matołkowska.</u>

Różne kawalery, bo dziewczyna zręczna, ale ja panie pułkowni=ku dziewczyny moje trzymam ostro...

Horn (ostro)

Matrzi!

Korniloff (łagodnie)

Pani Matołkowska będzie cicho. – (do Zozi) A i wdzi panna Zozia, że za panną Zozią biegali.

Zozia

To tylko takie, co się żenić chcieli...

Korniloff.

To też to właśnie ja się o tych pytam. Tam był je=den polak – młody – ładny... panna Zozia pamięta...

(Zozia milczy)

Kornitoff.

On miał małe wąsiki... no... panna Józia go niepamięta?

Matołk. (ode drzwi)

No - Józka - ten co pod oknem siadał, co zawsze pił angielską gorzką...

Józia (do Matołk)

Ten co pił angielską gorzką to nie do mnie - to do Honorki...

Matołk.

Nieprawda - ten do Honorki pił oczyszczoną albo smirnówkę.

~~Matołk.~~

Panie generale - jak dzieci kocham, tak ona nie wie co gada. (do Józi) Toż do Honorki był z ~~b~~ ~~dameczni~~ Romnory a oni smirnówki nie pijom.

Józia.

Józia.

Moje goście pili albo francuzką, albo przepalankę. Ino ruscy – smirnówkę.

Kornitoff.

To właśnie doskonale panna Józia sobie przypomniała. Znaczy że pana Józia miała gości i polaków i moskali. A którzy też więcej pannę Józię kochali...

Józia.

Żadne nie kochali, ino się chcieli żenić.

Kornitoff.

To też (ja pytam) o tych co się chcieli żenić. To i ruscy i polscy... no! no! mieli dobry gust. Trzeba było iść za którego.

Zózia.

Kiedy (kręci nosem) oni mi nie byli do smaku.

Korniloff.

No ten polak, co pod oknem siadał, był ładny młody i miał pozycyę...

Zózia.

E! taka tam pozycya, żył z lekcyi - i ledwo tam na co mógł się zdobyć.

Korniloff.

Ten ruski był lepszy - o! lepszy.

Zózia.

E! proszę panów - choć to oficer, ale co za los...

Horn.

To oficer chciał się z tobą żenić?

Zózia.

Tak Bozię kocham!

Florn.

Łżesz!

Korniłoff (uspokajająco)

Ależ tak, tak panie generale — to możebne — panna Józia ładna, on był zakochany, zresztą on pewno listy do panny Józi pisał

Józia.

A jakże — pisał...

Korniłoff.

O — widzi pan generał — listy pisał — I w tych listach klął się, że pannę Józię kocha i że tego, co mu stoi na drodze zabije.. prawda — no widzi pan generał — panna Józia nie kłamie. ~~On jeszcze wcześniej pisał, do tego drugiego~~

~~polaka~~ bo panna Józia to figlarka — pośmiała się trochę z tym co korepetycyje dawał, a zaraz ten ruski oficer w zazdrość wpadał i groził.

Józia.

A tak było... Pan Kazimierz mnie odprowadzał, że zaraz tamten leci za nami i tylko słychać jak szpory o flizy ~~[illegible]~~ dzwonią. Ja nieraz mówiłam p. Kazimierzowi, że będzie skandal, a pan Kazimierz w śmiech. Aż raz — —

(urywa)

Korniloff.

Ach tak.. tak — wtedy już nad ranem...

Józia.
Nie - to było koło północy -
Korniloff.
Tak, tak, pomyliłem się... więc o północy -
Józia.
Wyszliśmy z p. Kazimierzem wcześniej z restauracyi, ~~bo~~ ja miałam tego dnia wy~~pić~~ chodne - nagle p. Stretkoff łapie mnie za rękę i krzyczy - Ty moja! ty moja! - Pan Kazimierz go odepchnął, a że p. Stretkoff był pijany więc się zatoczył - my wskoczyliśmy w dorożkę i pojechali.
Korniloff.
Tak tak było. Ale potem Stretkoff bardzo się na pana Kazimierza gniewał

i odgrażał, prawda?

Józia

O Jezu! strasznie... pani Małołkowska to nawet słyszała. Mówił ciągle – „on pojedzie! Daleko ten twój polak... a ja zostanę i ty będziesz moją żoną!" Prawda pani Małołkowska?

Małołkowska.

Sprawiedliwie, tak mówił – na to mogę zaprzysiądz.

Korniłoff (gniewnie)

My słowu panny Józi i pani Małołkowskiej wierzymy. To wystarcza. A – czy nie mówił Strełkoff gdzie to p. Kazimierz ma jechać?

Józia

Nie - tylko śmiał się i mówił
„jemu tam będzie ciepło...
aż mu nos i uszy odmarzną."

Korniloff.

No - a teraz może panna
Józia nam powie czy ten
list pisał pan Stretkoff -
(rozpinuje list z rękawa i szybko
go podaje Józi.)

Józia.

Tak - to on na takim papie=
rze pisuje... (czyta list)

Korniloff

Bo pan generał mówi, że to
niemoże być, aby panna
Józia dostawała takie
miłosne listy od oficera...

Józia.

Żeby mnie tak szlak trafił
że to do mnie pisane.

O! wszędzie „myszka, kotik, porosionok" On mnie tak nazywał... (po chwili) Za te listy dawałam do schowania pani Matołkowskiej, bo u mnie matka — do wszystkiego nos wściubi... (do Matołk.) To pani list dała?

Matołk.

Ja? cóż znowu. ja Bozię kocham.

Kornitoff.

Nie trzeba się gniewać za to panno Józiu. Teraz już pan generał wie dobrze, że panna Józia nie kłamała i nie chwaliła się, mówiąc, że ci panowie chcieli się z nią żenić.

Zozia.
To jest ten p. oficer, bo ten
pan polak to właściwie jeszcze
nic o ożenieniu nie mówił...

Korniloff.
Tak, tak! (idzie do Horna) Czy
pan generał ma się jeszcze
o co zapytać?

Horn (wzrusza ramionami)
Nie - i to co powiedziały niema
żadnej wagi.

Korniloff.
Pan generał żartuje sobie
ze mnie a myśli co innego...
Pan generał mnie chce wy=
próbować...
(do kobiet. grzecznie)
Mogą panie odejść.

Matołkowska. (lękliwie)
Czy aby nie zamkną mi

restauracyi?

Korniloff (j. w.)

To się zobaczy!

Matołk.

Panie pułkowniku ja mam dzieci - ja....

Korniloff.

Proszę odejść... (do Horna cicho)
Za te kobiéty kazałem za progiem arenztować.

Horn.

Po co?

Korniloff.

Mogą ostrzedz - wszystko przepadnie. (odprowadza kobiéty do drzwi) A... panna Józia - bałamutka, otfiercóło nam bałamuci.. ej! ej! za ładne oczki, za ładne...

(Otwiéra drzwi - ukazują się schody

jasno oświecone i czterech żandarmów ustawionych rzędem/

Korniloff.

Wziat' eti żenszczyny!

Matołkowska.

Jezus Marja! /Zozia chce uciekać żandarmi ją chwytają/

Korniloff.

Cicho! ani krzyku! bo każę usta pokneblować. Na dół z niemi - i czekać rozporządzenia.

/Zamyka drzwi wchodowe i wraca/

Scena 7.

Horn - Korniloff.

Korniloff

Teraz już pan generał wie nazwisko tego, kto do nas

listy pisał i kto plany
Wielborskiemu przysyłał.

Horn.

Nie wiem.

Korniłoff.

To jasne jak słońce! Stretkoff!!

Horn.

/zrywa się, jak szalony/
Co? co? coś ty powiedział?

Korniłoff.

/śmiało patrzy Hornowi w oczy/
Powiedziałem - porucznik konnej artyleryi - Stretkoff!

Horn.

Nasz? ruski? oficer? Ty się wściekłeś Piotrze Pawłowiczu! U ciebie dusza chora! Ciebie do szpitala warjatów. Ty śmiesz rzucić takie

podejrzenie na ruskiego czło=
wieka i oficera? Ty bezcześcisz
całą armję - ty zasługujesz,
żeby ciebie degradować za
takie podejrzenie... ty oplu=
wasz nas wszystkich! ty
spotwarzasz naszą matuszkę
Rosję... ty...

/wyczerpany pada na fotel/

Korniłoff.

Nikogo nie spotwarzam, tylko
chcę wyświetlić prawdę...

Horn.

Gdyby nawet taka prawda
była - to...

/urywa/

Korniłoff.

Zakryć ją? Nie - panie gene=
rale - ja do tego ręki nie=
przyłożę...

Morn.

Oj jaki szlachetny – pomnik mu Polaki postawią – pomnik razem z Kościuszką... Ruskich będzie gubił, aby ich ocalić... Wot gieroj!

Korniloff. (podnosząc głos)

Panie generale – zostaw na boku polaków – ruskich i plemienną nienawiść. My dwaj – ty i ja – my płatni urzędnicy w tym kraju – nic więcej. My tylko mamy spełnić swój urząd – nic więcej, spełnić urząd – bo za to nam pensyę płacą... (..

(po chwili)

Pan generał mi pozwoli zająć się aresztowaniem Stretkoffa i zrobić rewizyę

w jego mieszkaniu.

Horn (gwałtownie)

Za nic na świecie!

Korniłoff.

W takim razie ja się podam do dymisyi i później rozpocznę dochodzenie tej sprawy przez Ministeryum spraw wewnętrznych...

(chw. mil.)

Pan generał mi pozwoli aresztować Strelkoffa?

Horn (już nie tak gwałtownie) To pan chcesz gubić ruskiego dla Polaka?

Korniłoff.

Dla mnie to ani ruski ani polak, ale dwóch ludzi panie generale.

Horn.

Horn.

Czyż pan masz pewność? —
bo w tej sprawie należy
mieć pewność. Pan wie —
jeśli twoje podejrzenie nie=
słuszne, to my — żandarmerja
odpowiadamy za twoją pomyłkę...

Kornitoff.

Panie generale — ja trzecią noc
nie śpię, ja z tych kartek
(wyjmuje z po za rękawa listy,
kartki, weksle), na których
jest pismo Strelkoffa stara=
łem się poznać prawdę. Ja
ze szkłem powiększającem
siedziałem nad niemi, równa=
łem ciągle od zmierzchu do
świtu... i panie generale —
mnie boli samego — ruski
oficer — padlec — ale tak jest!

O III

przez dziewkę chciał zgubić człowieka...

Horn (chodzi po pokoju)

Oh Piotrze Pawłowiczu!.. Piotrze Pawłowiczu!.. straszny z ciebie człowiek.

Korniłoff.

Więc pan generał daje mi carte blanche w tej sprawie?

Horn (zgnębiony)

Rób co chcesz!.. ja umywam ręce.

Korniłoff

Dziękuję panie generale.

Horn.

Ale - ty pyszny jesteś jak szatan, jak demon Piotrze Pawłowiczu... jeśli ty się pomylił jeśli ty armję ruską zhańbił niewinnie ty żyć nie możesz. Nasz korpus za ciebie odpowiadać nie może. Ty jeden,

Słyszysz, tyś jeden musisz w ta=
kim razie pomyłkę naprawić..

/wyjmuje z koburki rewolwer/ 9

Masz! ~~to dla ciebie~~, jeśli
Stretkoff niewinny. to to dla ciebie!..
Wiesz co ci czynić wypada.

Kornitoff.

/po chwili - ponosi się ze zdą-
wienia wyciąga rękę i bierze
rewolwer/

Przyjmuję panie generale!

K

Zasłona.

9-9
8-57
8-23
9-

Akt IV

Pokój do badań w cytadeli - wysoki
dość obszerny. Okno zakratowane.
Stół na środku pokryty zielonem
suknem - za nim duży fotel skórzany
z oparciem - kilka krzeseł - w głębi
dwie wysokie szafy z przegródek
złożone - pomiędzy niemi portret
O, cara. Lampa jedna pali się - na
stole i ~~...~~ oświetla scenę.

9-15

Scena I. O!!

9-10
9-35

(Wchodzi szybko Korniłoff i
Botkin, obaj w szynelach.

Korniłoff.

Każ pan obudzić Wielhorskiego
i Lasocka. Niech się ubiorą
i przywieść ich tutaj.

Botkin

Lasocka chora.

Korniloff.

Nie umierająca. Spacer jej na zdrowie posłuży. Muszę ją dziś przesłuchać. Czy pan wiesz napewno, gdzie znajdziesz Stretkoffa.

Botkin.

Teraz będzie w cyrku. Nasz człowiek chodzi ~~z~~ za nim według twego rozkazu panie pułkowniku i teraz telefonowano mi z Marazatkowskiej, że Stretkoff jest w cyrku.

Korniloff.

Idź że Pan i oddaj mu tę kartkę. Trzeba, ażebyś ustnie dopełnił, co tu jest napisane. Chodzi o to, ażeby Stretkoff sądził, iż wołamy go na śniadanko w sprawie zajścia

jakie było pomiędzy nim a Wielborskim w restauracyi u Matołkowskiej. Nie pozwalaj mu pan wstępować do domu pod żadnym pozorem. Postępuj z nim nadzwyczaj grzecznie i oględnie, ale nie dozwól mu się wymknąć. Przedewszystkiem niech się nie domyśli prawdy. Jeżeli trzeba spój go porządnie w bufecie, w cyrku. Masz pan przy sobie pieniądze?

Botkin.

Mam — niewiele.

Korniloff.

To wystarczy. Strełkoff pije samą wódkę... To nie drogo wyniesie. Nie pozwól mu również zajechać do Matołkowskiej,

aby nie dowiedział się, że ona i Józia jeszcze nie wróciły. Najlepiej niech będzie pijany.

Botkin.

Dobrze panie pułkowniku.

Korniłoff.

(zatrzymuje Botkina)

A jak się nam wszystko powiedzie- to już ja ciebie za sobą wysoko pociągnę. Tylko- zręcznie mój ~~stary~~ druhu! zręcznie.

Botkin.

Postaram się panie pułkowniku.

Korniłoff.

A do rewizyi kogo wybrałeś?

Botkin.

~~Agafonowa~~ Szczepandowa, Streluszkę, Mordichlestowa.

Korniloff.

Ci wystarczą. Chodzi o to aby zabrali ~~tylko~~ z mieszkania Stretkoffa tylko wszystkie papiery.

Botkin.

Biorę ze sobą Streluszkę, bo ten ma najlepszy węch co do papierów.

Korniloff.

Tak to on znalazł u Lasockiej na piecu owe broszury... Idź pan!... i wracaj pomyślnie...

Botkin.

Postaram się panie pułkowniku.

Scena 2.

Korniloff sam, później Anna Lasocka

Korniloff idzie do szafy wyjmuje z pod klucza pakę broszur

związanych sznurkiem, listów — i niesie na stół. Poczem idzie do drzwi, woła dyżurnego żandarma — mówi do niego coś po cichu. Gdy otwiera drzwi widać wązki kurytarz, oświetlony małym naftowym kinkietem, i dwóch żandarmów, opartych o ścianę.)

Korniloff

(wraca naprzód sceny i założywszy ręce chodzi tam i napowrót po chodniku, przeciągniętym przez scenę.)

Otwierają się drzwi — Wprowadzają żandarmi Annę Łasicką odzianą w czarną spódnicę, niemodnie długie palto watowane. Włosy ma luźno splecione w warkoczu. Jest bardzo blada. Na nogach

na grube filcowe pantofle)

Korniloff (kłania się jej b. grzecznie) Przepraszam panią, że kazałem ją obudzić, ale pragnąłem z nią koniecznie pomówić...

Anna Lawicka (milczy)

Korniloff.

Pani podobno cierpiąca?

Anna L. (milczy)

Korniloff.

Czy życzy pani sobie aby przywołano lekarza?

(milczenie)

Korniloff.

Ponieważ niewolno pani jeszcze przyjmować przesyłek, kazałem dać pani palto, które nam pozostało po innej uwięzionej, jeszcze z roku przeszłego.... Widzę, że je pani ma na sobie

i bardzo się z tego cieszę....

(Anna milczy)

Korniłoff.

Pani jak widzę, przyjęła system milczenia. Ale to już zużyty i zadawniony. To do niczego nie prowadzi. Wam się zdaje, że w ten sposób wyrażacie nam swoją pogardę. To głupie... Ten system wprowadził Ludwik XVIII, gdy był zamknięty w Temple. Ale on miał siedem lat o ile mi się zdaje - a pani ma dwadzieścia ~~cztery~~ trzy. Czas by nabrać rozumu!

(krótko)

Niech pani siada!

(idzie do stołu i bierze do ręki broszurkę) To u pani znaleźli?

Anna.

U mnie!

Korniłoff.

A przemówiła pani nareszcie. To dobrze - to nam badanie uprości... Więc pani się do winy przyznaje?

Anna.

Jeśli to jest winą - przyznaję się do niej w zupełności.

Korniłoff.

Ślicznie. Choć w tem okazuje pani zdrowy rozsądek. Więc pani - działała!... Proszę! czy nie lepiej było zajmować się czem innem?

(poruszenie Anny)

No... ale trudno. Ja panią rozumiem. Pani młoda - ten i ów pięknie mówi... porwie,

umiesz... Wielkie słowa, ludzkie
- poświęcenie - męczeństwo - po=
słannictwo - to ciągnie romantyczne
umysły... U mnie siostra taka
była. Kubek w kubek, ona
w Kijowie zamieszkała się...
A!... co tam o tem mówić -
- ale ja współczuję, rozumiem...
Ją zgubili ci razwiewatiele, co to
niby do czynu zachęcają a w chwili
stanowczej usuwają się, i ot -
- nieszczęście gotowe. Tu - u
pani musiał działać nie jeden
taki razwiewatiel... o! panią
to oburza, że ja o tych apostołach
tak mówię - ale co zrobić pani
droga - to jest tak? Ja ich
wszystkich znam na wylot,
tych pięknych mówców, którzy
was urzekają pięknemi =

słowami. Oni podczas badań są zupełnie inni - i gdyby pani mogła te akta, tu, zamknięte - przeczytać, to niepatrzyłaby pani na mnie takiemi oczami jak w tej chwili...

(po pauzie, zmieniając ton od niechcenia przeglądając broszurki)

A ci którzy panią do tego działania namówili i poprowadzili - także niewiele są warci. Zresztą od nich właśnie dowiedziałem się jakiemi drogami pani do tych broszurek doszłaś... I wyznam pani, że źle umieściłaś swoje zaufanie.

(Anna milczy)

Choć wiem wszystko dokładnie - pragnę jednak dla pani dobra, ażeby mi pani sama wszystko

opowiedziała. Być może, iż tamci, pragnąc zrzucić ze siebie winę, nadto panią obarczyli. Ja mam dla pani wielką sympatję. Ja mam dla pani cześć i szacunek, bo pani wydajesz mi się wyjątkową istotą. Dla czego pani ma odpowiadać za winy tych, którzy broniąc swej skóry panią denuncjowali. Niech pani przestanie milczeć — niech pani przedemną powie wszystko jak... przed ojcem. Ja panią może z tego labiryntu wyplączę... Mnie pani żal... No, no... kto pani te książeczki przez granicę przewoził. To główne — skoro pani mi to powie — to wina

pani się zmniejszy... (a)
(Anna milczy)
Niechże pani na to odpowie=
dzieć? No to nie – ale teraz
może mi pani powie dlaczego
narzeczony pani mieszał się
w to wszystko!.. Po co? na co?
On mi mówił! – co? pani
nie wierzy, iż on w tej kwestji
ze mną rozmawiał? Ależ pani –
on sam mi wszystko powie=
dział jak i co – w jaki sposób
odbywała się kolporterja... Tylko
niech go pani za to nie wini.
On dobry i chłopak, ale – on
ma słaby charakter.. on nic
ukryć niemoże... Przytem nie
stały... Dziś pani, jutro tamta...
(Anna podnosi głowę)
Co pani chce? to przecież

jeszcze bardzo młode – przytem chodził to tu, to tam... Żadna dziewczyna – nie umiał się oprzeć pokusie... Tylko mnie to dziwi że mając taką narzeczoną, mógł równocześnie zawrzeć znajomość z jakąś dziewczyną z restauracyi...

Anna.

Milcz pan!... nie kłam dłużej!

Korniłoff.

Nie panno Anno – ja nie kłamię. Ja z czystego serca mówię całą prawdę... O! patrz pani „tu podczas rewizyi w jego papierach znaleźliśmy fotografię tej Józi... ona się nazywa Józia, służy w restauracyi na Marszałkowskiej ulicy. Widzi pani – o tu —

napisała ta panna „Drogiemu Kaziutkowi na imieniny od jego Józi"

/podsuwa pod oczy Anny fotografję z napisem – Anna w milczeniu patrzy na fotografję i napis/

O, Tu data – niedawna... o!.. Widzi pani, co to jest taki zawiewatiel... Pani za jego namową wolność traci, a on sobie z drugiemi... No! no!.. Więc państwo tak razem te broszurki rozsyłali... i jakże... przecież nie przez pocztę.....

/Po twarzy Anny spływają dwie łzy – ona stoi dalej – milczy z rękoma zwieszonemi wzdłuż ciała/

Kornitoff.

Pani sama widzi, że pani niema kogo bronić i ochraniać

To straszna obelga - dla pani, że on wolał ~~panią~~ - nad panią taką dziewczynę z restauracyi, on ją bardzo kochał... ja ich tam razem widziałem... (+)

/ Anna pada na krzesło, kryjąc głowę w rękach - Korniłoff nachyla się nad nią /

Korniłoff.

I ona go kochała... całe wieczory spędzali razem - potem on ją odprowadzał... A gdy wrócił to przychodził do pani i udawał apostoła... posyłał panią na granicę, po te broszurki - prawda? a może sam przewoził? ha! Bo tak - to pani sama na Sybir pojedzie - a gdyby - pani

powiedziała jaka była jego
wina... to pojechalibyście we
dwoje razem... o! pani by go
nie zostawiła tu z tą dziewczyną
— Bo on do niej wróci... ona na
niego czeka.

Anna.

/wstaje powoli, ociera oczy i mówi
wolno, prosto, bez przesady/
Spojrz pan! /odchyla na piersiach
palto/ Czy pan widzisz te plamy?
Czy pan wiesz po kim daliście
mi ubranie? Po tej, która ucie=
kając przed waszemi badania=
mi kawałkiem szkła zdołała
sobie gardło poderżnąć:— To
jej krew... ja ją tu mam przy
sobie — na mojej piersi... to
moja tarcza. Jak ta umarła
nic niepowiedziała — tak i ja

nic wam nie powiem! Tak mi Boże dopomóż!
(Korniloff chwilę stoi i patrzy na Annę - poczem skłania się przed nią i woła żandarma)

Korniloff.

Odprowadzić! (po wyjściu Anny)
Wot! będzie uparta sztuka...
(Anna wolno wychodzi)

Scena III

Korniloff sam - później Botkin i Stretkoff.

Korniloff.

(Sowa broszurki; wyjmuje z szafy butelkę z wódką, tackę z zakąskami - ustawia na stole, nalewa kieliszek jeden - łamie bułkę, robi miejsce -

Ol. kiełbasa kawior śliga bułki

rzędek - tak jakby przedtem jadł przekąskę - poczem siada znużony na fotelu z przymkniętemi oczyma)

Botkin (we drzwiach do Stretkoffa)

Wejdzie Aleksy Harytonowiczu, Piotr Gawłowicz na was czeka.

Stretkoff (pjany)

Da Iwanie Nikołajewiczu, tylko na minutkę. U mnie dziś swidanje z moją lubuszką, a ja dżentelmien i na swidanje pierwoj powinien się jawić.

Botkin.

Naturalnie. Ale ot - i podkownik.

Korniloff.

(nadzwyczaj serdecznie)

Zdrastwujtie Aleksy Ha=

ryntonowiczu! jakże wasze Dieła?

Stretkoff.

Niczewoi - ale gdzie to ja miałem cześć poznać się z wami?

Korniloff.

Jakto? nie pamiętacie? - w angielskiej gostinnicy - późną nocą po prazniku waszego pułku.

Stretkoff.

Niepomnię. Na prazniku ja ~~troszkę~~ niemnożko napiłsię.

Korniloff.

(śmiejąc się głośno i rubasznie)

Nu my wszyscy sobie ~~wtedy~~ troszkę wtedy podpili.

(Na znak Korniloffa i Botkin wybucha śmiechem z niemi Stretkoff)

Korniloff (do Strełkowa)
A ot - ja tu sam tak siedzę
i nuda mnie napadła - więc
ja sobie przekąskę kazał
narządzić. Sławna tu w cyta=
deli przekąska... U Matołkowskiej
takiej niema... Ot - Aleksy
Harytonowiczu - Stakańczyk
- do mnie...

Strełkoff.
Jej Bogu - nie mogę. Piłem
już dużo. A to Iwan Niko=
łajewicz w cyrkie w bufetie
mnie ~~tak~~ ugaszczał tak, że prost
dusza człowiek. Nie mogę.

Korniloff.
Także? ja będę pił sam? Ot
i Iwan Nikołajewicz golubczyk
z nami, a wy Aleksy Haryto=
nowiczu duszeńko miła...

Toż ty moj ziemlak – my obaj z jarosławskoj gubernij...
Tyj ziemlak...
(Strełkoff rozrzewniony pije)

Kornitoff.
Ot ładno! ot maładiec – a teraz woj gałubczyk Iwan Nikołajewicz... a tu siga i kawior niesołony – a ot moskiewska kiełbasa – prost z Moskwy... Za to sprowadził i tu w cytadel, dla siebie w protokółach trzymam. Jej Bogu!

Strełkoff.
Sławnaja zakuska...

Kornitoff.
Teraz że po jednemu!

Strełkoff.

Niet! niet! niemagu.

Korniłoff.

Nu... jakże my tu zwyczajni
tak już po ruskim obyczaju...
Przed diełem — stakańczyk...
od czystego serca!

(wylewa swój kieliszek na podłogę)

Stretkoff.

(pije) Chyba, że od ~~czystego~~ czistawa serca...

Korniłoff.

Szkoda, że tu panny Józi
niema... ot szykarna panna...

Stretkoff (pijany)

Sławnaja Diewuszka... Ja w nią
wlublon — strach!

Korniłoff.

Nie-u-że-li? A ot ona
podobno lubi tego Polaka
... Wielborskiego...

Stretkoff.

(с Kijany)

Kawo? Polaka? naplewat' mnie na ~~niego~~ niewo!.. on ~~już~~ wże propał. ~~zaginął~~... ja ~~jego zaginął~~ jewo urazdił, i to na wsiu żyzń... on... (opamiętuje się) Czort z nim! czort z nim! (krzyczy) Czort z nim!

Kornitoff.

Tak, tak... my jego zamknęli. No ale on może niewinny, jego można uwolnić...

Stretkoff.

Da Kakże uwolnić? to niemożna... to nie wolno... On plany zdejmował... eto strogoje ~~przestę~~ prestuplenie... plany... o...

Kornitoff

On musiał chyba jeździć do Nowogieorgiewska.

Stretkoff.

Nu znaczyt pojéchat... cóż? nie drogo kolej; tam i nazad cztery rubla... jej Bogu....

Korniłoff.

Nie Aleksy Harytonowiczu. Ty się mylisz. Bilet kosztuje pięć rubli z kopiejkami.

Stretkoff.

Da co mnie ~~gadaie~~ gawaritie. czetyre rubla - tam i ~~z powrotem~~ nazad. Mało ja raz jezdzit-ha? /rzuca troskę przytomniejszy wzrok dokoła/

Korniłoff.

A... u was znajomi mieszkają w fortecy?

Stretkoff /krótko/

Das /wstaje/ Wy mnie pozwali na ~~sprawie~~ dietu naszej kłótni z temi tam u Matolkowskiej.

Nu, co chcecie wiedziec? Mnie para da domu – ja mam swidanje z moją kachankoj ~~narzeczoną~~...

Korniloff.

Ona zaczeka.

Stretkoff.

Da Nie nużno ~~trzeba~~, żeby czekala. Chotia ona tolko służanka no wsio taki ~~to~~ dama. Dama nie możet czekać... (pada na krzesło) Ja co mój wlublon... ~~jak sumasżedszy~~... ja dla niej toby i drugawo ubit i pagubit ~~drugiego~~ gatow... ot co...

Korniloff.

(do Botkina cicho)

Ludzie nasi pojechali do jego mieszkania?

Botkin (cicho)

Już dawno.

Korniloff.

Telefonuj pan - po generała.
Niech przywiezie ze sobą
komendanta pułku...

Botkin.

Panie... pułkowniku! Piotrze
Pawłowiczu...

Korniłoff.

Co ci to? boisz się...

Botkin.

Gdzie dowody??

Korniłoff

Rób co ci każę! I wracaj tu
natychmiast.

(Botkin wychodzi)

Korniłoff.

Ej gałubczyk... jeszcze kieliszeczek!
Za zdrowie Józi... No-pamiłuj-
Boh trojcu lubit!..

Strełkoff.

~~Pij~~ No wałaj! jeszczio odin stakan!

/ ~~wyjść~~ /

01

Botkin /wraca/

/cicho do Korniłoffa/

Wielhorski czeka — a w tamtej komnacie jest jego matka —

Korniłoff.

/do Strelkoffa/ Wiecie co druziaok... nam tu niewygodnie, niewyjütno. My weźmiemy ze sobą butelki i do małej komnatki. Tam cicho i dobrze. Jeszcze butelkę węgierskiego dobierzemy no i o dziełach pogawędziemy. Chodźcie! /z dobrodusznym uśmiechem/ ~~No... pojdź duszeńka Iwan Nikołajewicz i weźmi z sobą Aloszkę... Nu-ka skorèje...~~

/Botkin pół żartem, pół serjo wyprowadza za lewo Strelkoffa

Na progu Korniłoff ich przepuszcza. Wnosi za niemi tace – wychodzi i woła „Pst" – pojawia się Botkin/

Korniłoff.

/~~do Strelkoffa~~/ Odbierz mu pan żartujęc broń – wynajdź ~~jaki~~ sposób... i zabaw go tam – Nie wpuszczaj tu...

Botkin /znika/

Korniłoff zamyka za niemi drzwi idzie głównych drzwi, mówi do żandarmów „pozwać Wielhorskiego" wyjmuje z szafy paczkę z broszurami i kładzie na stole/

Botkin

Ukazuje się i podaje Korniłoffowi szablę/ Oto ~~pałasz~~ szczerzna – ~~rewolweru nie ma przy sobie Zapomniał w domu.~~

Kornitoff.
Dobrze! - W danej chwili zawołam was obu.
(Obydwaj odchodzi)

Scena 4.

Kornitoff. Wielhorski.
Żandarmi wprowadzają Wielhorskiego - który ma na sobie nocną koszulę - na niej palto wierzchnie - żandarmi postępują do drzwi. Kornitoff daje im znak żeby wyszli. Żandarmi wychodzą. Kornitoff długą chwilę chodzi po pokoju tam i napowrót - wreszcie staje przed Wielhorskim)

Kornitoff.
Ja się spodziewałem się tu pana widzieć, panie

Wielborski... Ja bardzo jestem zmartwiony, że się tak na panu zawiodłem. Przez te trzy dni nie mogłem nawet zdecydować się, ażeby pana do siebie pozwać i z panem pomówić. To bardzo, bardzo źle z pana strony... Mnie to bardzo boli.

Kazimierz W.

Panie pułkowniku — mnie jeszcze więcej nad więzienie boli ta myśl, iż pan przypuszczać możesz, iż ja złamałem dane ci słowo. Ja sam nie wiem, co to wszystko ma znaczyć. Padłem ofiarą czyjejś intrygi, zemsty, — nie wiem wreszcie... ale tak jest. Chciej mi pan wierzyć. Ja po

wyjściu z cytadeli do niczego
się nie mieszałem...

Korniloff.

Istotnie? do niczego? I może
mi pan na to dasz słowo
honoru...

Ksz. Wielkowski (żywo)

Daję na to słowo!

Korniloff (ironicznie)

Pana widzę nie wiele
kosztuje dawać na prawo
i lewo słowa honoru.-

Kazimierz (gwałtownie)

Panie Korniloff!

Korniloff (gwałtownie)

Co? czego?.. stać i milczeć!
Odkąd pan swem postępo=
waniem skompromitowa=
łeś i mnie, straciłeś prawo
do mojej względności. Pan

rozumiesz? pan mnie na=
raziłeś!.. Ja za pana ręczyłem,
ja!!! ja w zakład stawiałem
siebie, swoją rangę, dwadzieścia
lat mej służby. Ja ręczyłem, że
pan będziesz porządnym człowiekiem.

Kazimierz.

Jestem nim.

Korniloff.

Ten co się buntuje przeciw
władzy nie jest porządnym
człowiekiem.

Kazimierz.

Ja powtarzam panu, że jestem
ofiarą jakiejś mistyfikacyi.

Korniloff.

Ja nie mówię w tej chwili
o sprawie owych planów=
my cokolwiek później do
niej powrócimy - ale dlaczego

Pan wplątałeś się znów w lu=
dową propagandę! ha?

Kazimierz.

Ja?

Korniloff.

Nie zaprzeczaj Pan! Na nic
się nie zda. Narzeczona
pana przed chwilą wyznała
wszystko.

Kazimierz.

Anna?

Korniloff.

Tak! ~~Wiem~~ Znam teraz całą
sprawę z najdrobniejszemi
szczegółami. Wiem jaki był
pana udział w tem wszystkiem.
Wiem w jaki sposób dosta=
waliście broszury z zagra=
nicy i jaki system przyjęli=
liście dla kolporterji...

Pozwól pan jednak sobie powiedzieć, że to był właśnie najgorszy z systemów... Mogliście zatrzymać dawny — był stanowczo lepszy. — Prawda? co?

Karim.

Słucham ze zdumieniem słów pana. O jakich broszurach tu mowa? o jakim systemie?

Korniloff.

Ach Boże mój! Co to udawanie! Pan wiesz dobrze o czem mówię. Lepiej powiedz mi pan całą prawdę. Trzy lata temu nie chciałeś tak samo nic powiedzieć — no i my bez twego zeznania wszystko wiedzieli. I tak siedziałeś pan cały rok, a może

gdybyś pan zeznał to by=
łoby pół roku, może dwa
miesiące, może miesiąc...
My duże lgoty dajemy tym
którzy się przyznają... A
jeśli się pan będziesz upie=
rał to znów pan posiedzisz...
w tym samym pokoiku...
a jakże... będziesz spał
na tej samej pryczy... i
będziesz znów sam! sam!...

Kazimierz (~~cicho~~)

(cicho) Sam! sam!

Korniłoff.

I to nie rok, a może dwa,
może trzy – może... Bóg
wie jak tam zasądzą...

(po chwili)

Sam jeden! odcięty od
świata, od ludzi, bez

książek, bez pracy... ot dzień za dniem i tak lata całe!.. ha?.. to będzie ciężko...

Kazimierz (z nagłym wybuchem)

Nie! nie! ja niechcę tam wracać!.. nie zamykajcie mnie! ja niechcę być znów sam, ja niemogę znieść samotności!.. Powieście mnie - wyślijcie mnie... do katorgi, do min... wszędzie... tylko mnie nie każcie wracać tam... tam ja nie mogę?.. ja nie mogę!.. ja nie mogę!.. (pada na krzesło przy stole)

(Korniloff idzie ku drzwiom - otwiera je, w sieni ukazuje się pomiędzy dwoma żandarmami Wielhorska, oparta o ścianę.

0/

Korniloff daje jej znak, ona wychodzi. Korniloff ~~z~~ jej pokazuje na syna i mówi/

Korniloff

Pani zna swój obowiązek!..
/usuwa się w głąb/

Scena 5

Wielhorska-Korniłow-Wielhorski.

Kazimierz.

/spostrzega Matkę i rzuca się ku niej-ona wstrzymuje go jednym ruchem ręki/

Wielhorska

Powiedz mi.. Kaziu.. powiedz...
ale na popioły ojca szczerą prawdę... czy ty byłeś

szpiegiem?

Kazimierz.

Nie! nigdy!.. przysięgam ci mamo!

Wielhorska.

(przyciąga go z głośnym płaczem - Kazimierz rzuca się do jej kolan)

Kazimierz.

Mamo! Mamo!

Wielhorska.

Ja wiedziałam, że to nieprawda! ja wiedziałam i wiesz? oni powiedzieli, że to za pieniądze!.. słyszysz? za pieniądze!..

Kazimierz.

Mamo! Mamo!.. tyś temu nie wierzyła?

Wielhorska.

Nie, nie.. ty mój biedaku! tyś zeszczuplał.. tobie zimno.

by mi znowu zachorujesz
jak dwa lata temu. O
Boże! czy Ty nie będziesz
już mieć nad nami
zmiłowania! - A Marja?
gdzie ona? Panie pułkowniku -
ja tu mam także i córkę
... ja chciałabym ją widzieć...
ja....

Korniloff.

To niepodobna... ja według
rozkazu pana generała mo=
głem pozwolić na widzenie
się ze synem. Tylko pani
przekracza najsurowiej
rozporządzenie jakie pani
wydane zostało. Pani wie
o co ja panią prosiłem - przez
drogę. Miała pani skłonić
swego syna do rozeznania

nam całej prawdy w sprawie ludowej propagandy w jaką się wbrew danemu mi słowu wmięszał.. Niech pani pamięta, że my wiemy już o wszystkiem, ale systemem u nas przyjętym musiemy usłyszeć prawdę z ust syna pani. Inaczej trzymać go tu będziemy tak długo, aż prawdy całej nie powie.

/po chwili/

A syn pani jest bardzo nerwowy i chorowity. – Odosobnienie fatalnie na niego działa. Takie natury nie przenoszą czasem dłuższego więzienia. Ja mówię otwarcie od czystego serca i jak ojciec.. U mnie był brat.. ot, on się zaplątał w Kijowie między nihilistów

no i w więzieniu zwarjował...

Wielkorska.

Och! panie pułkowniku!...

Korniloff.

No... tak jest — ja prawdę całą mówię — ja szczery człowiek — wolę ostrzedz... Pani widziała co dwa lata temu z synem Pani się działo, kiedy sam siedział.... Był bliski obłędu...

Kazimierz.

(gwałtownie)

Mamo! mamo! nieprawda!.. nie wierz! to kłamstwo — mnie się nic nie stanie — ja wszystko przeniosę... ja posiedzę jeśli mnie już niesprawiedliwie zasądzą... ale mnie nic nie będzie... ja jestem silny... zdrów... zdrów zupełnie... mój mózg wytrzyma...

mamo nie płacz!..

Wielhorska

(płacze i ściska konwulsyjnie syna)

Kaziu! Kaziu!.. Kaziu!..

Korniłoff.

Niech pani nie płacze - a do syna tak przemówi, żeby on siebie z nieszczęścia wyratował.

Kazimierz.

Nie mów mamo nic!.. bo to się na nic nie zda. Nie wierz temu, co oni mówią. Czy ja powiem cokolwiek - czy nie to wszystko jedno, bo oni mnie tak samo zasądzą... To zasadzka!..

(z wybuchem)

Dla czego mi pan matkę torturujesz? dla czego?

Korniloff.

Pan oszalał już teraz?
Ja z dobrego serca grzecznie
i przyzwoicie się do matki
pana odnoszę....

Kazimierz

Och! wasza grzeczność! Ależ
spojrz pan na nią... Pan
straszysz ją ~~Dla mnie~~ widmem mojego
obłędu - Pan grasz na jej
sercu! ~~pan ją dręczysz okropnie.~~
Nie mów nic Mamo! Ja ci
przysięgam, że się w nic
nie mieszałem przez miłość
Dla ciebie i dla Maci - choć
Bóg jeden wie ile mnie to
kosztowało... Jedź do domu -
bądź spokojna... nam się tu
żadna nie dzieje krzywda...
my niedługo będziemy wolni...

my przyjedziemy do Włocławka...
Mamo. mamo...

Wielhorska.

Ja... przyniosłam ci... panie pułkowniku... ja przyniosłam dla moich dzieci trochę pieniędzy... rozpinuje drżącemi rękami zniszczoną portmonetkę, co mogę... to pięć rubli dla ciebie, trzy ruble dla Maci... pan pułkownik pozwoli...

Korniloff.

Pani odda na moje ręce.

Kazimierz.

Nie trzeba... Mamo - tu nam nic nie brakuje, a ty sama przecież...

Wielhorska.

Nie! nie! weź - nie można być bez pieniędzy... Może dasz na wódkę żołnierzom, to oni

Cędzę łyżki dla ciebie.. Ja jeszcze przywiozę więcej - Tylko teraz nie mogłam...

Kazimierz.

Nie mateczko... nie trzeba. Idź ztąd - ty cała drżysz... nie płacz!.. Bądź zdrowa!

Wielhorska

/tuląc go do siebie/

Ty mój biedaku - znowu!.. znów!.. cię tu zostawiam.

Kazimierz.

/ociera jej oczy/

Nie płacz mamo - nie trzeba, aby widzieli łzy twoje...

Wielhorska.

Tak - tak - /całuje go/ Bądź zdrów! /robi nad jego czołem krzyż/ Niech cię Bóg strzeże! /Odchodzi tłumiąc łzy i nagle wraca/ Oni cię nie biją?..

Kazimierz.

Nie mamo! nie.

Wielhorska.

(z oczyma błagalnie w niego utkwionemi)

Nie bijesz?

Kazimierz.

Przysięgam ci, że nie.

Wielhorska.

(na progu do Korniloffa)

Nie dręczcie go... on już i tak sił nema! (wychodzi powoli)

Scena 6.

Korniloff – Wielhorski.

Korniloff.

Pan się zuchwali panie Wielhorski! Pan nie pozwolił matce do siebie przemówić. Mnie się to niepodoba, panie Wielhorski! Pan mnie ~~prawie~~

wobec matki zarzucił złe serce... No! no!... A pan wie, co ja dla pana zaryzykował? Pan nic nie wie - i pan nigdy wiedzieć nie będzie... Że przez Pana mogę ~~moją~~ reputacyę dobrego urzędnika stracić - bo powiedzą, że ja się na panu pomylił i to mi dalej zaszkodzi... Hm! hm! da!...

Kazimierz.

Ja nie mogłem pozwolić...

Korniloff (przerywa)

Najlepiej niech pan nic nie mówi - bo ja pana gotów... znienawidzieć... Niech pan wraca do celi i tam pomyśli nad sobą.. Ja pana znowu jutro przesłucham... Pan ma

Anna wszystko już powie-
działa więc ją nie będę już
badał.. Cóż? Dziwić się nie
można, młoda, kobieta - nie
mogła utrzymać tajemnicy.
Nie trzeba jej tego brać
za złe..

Kazimierz.

Anna nic powiedzieć nie
mogła. Raz dla tego, że nic
nie popełniła - powtarzam,
że znam jej charakter. Ani
moralną ani fizyczną
torturą nie wymoglibyście
na niej nic.. (Bo dusza
ze stali).

Korniloff.

Da... da... mądra i piękna
panna.. no ta Józia
od Matołkowskiej milsza..

ha? co?

Kazimierz.

Oh...

Korniloff.

/z udaną dobrodusznością/

Nu co? – tak było... trudno...

Dobranoc panu! /Otwiera drzwi i odprowadza Kazimierza – w drzwiach Kazim. krzyżuje się z ~~Agafonowem~~ ~~[illegible]~~ Mordochleitowem i dwoma żandarmami/

Scena 7. O1

Korniloff – ~~Agafonoff~~ M. Żandarm

~~Mordochleitow~~ 2 żandarmi

/~~Agafonoff~~ Żandarm niesie w serwecie Dywanowej dużo listów – papie-rów, kopert, drugi żandarm trochę książek – dwa pudełka/ O1.

~~Żandarm~~

Eto wsio, czto my naszli.

Korniłoff

Haraszos - łożitie zdieś - - uchoditie procz!

(Żandarmi kłady pakunek na stole i wychodzy)

Korniłoff (sam)

(wyjmuje rewolwer i kładzie na stole przed soby)

Of i śmiertelna gra - życie moje na stawkę kładę!..

(Słychać za sceną śmiech i śpiew pjanego Hrełkoffa i Botkina na dwa głosy „Łunnyja noczy)

Śpiew.

Łunnyja noczy
Wy czudnyja noczy
W was ja poznała
Lubwi piérwoj sładość. -

Od śpiew

Korniloff.
(szuka gorączkowo w papierach)
Nic!... nic!.. listy... listy!.. raporta!... przykazy!... o!...
(po chwili)
Ciemno mi przed oczami... to lampa chyba gaśnie...
(podkręca lampę - szuka dalej)

Śpiew.
I żyzń praszła
Budto na jawu.
Lunnyja noczy
W was rosia moja radost'
Wami adniemi ja tolko żywu...

Korniloff
(zaciskając zęby) Zamilczcie...
zamilczcie sukinsyny... ja życie moje tracę...

/z konwulsyjnem natężeniem szuka – nagle znajduje podarty i pomięty papier – zbliża się z nim do lampy – ociera pot z czoła i przerzytaczony obraca się ku ikonowi w kącie, żegna się i trzy razy bije pokłon/

Sława tobie Hospody!..

/wraca naprzód sceny, bierze rewolwer chowa go do kieszeni i tryumfalnie odwraca się ku drzwiom/ No panie generale – teraz my się zmierzymy!

Scena 8.

01

Korniloff – Horn – Komendant pułku art. kon. /Obaj w płaszczach/

Komendant.

/Mały – siwy zupełnie starzec/

Pamiłujtie, pamiłujtie – eto

nie wazmożno... wszystko mnie opowiedział wot Aleksander Walentinowicz. (do Korniloffa) To wy Piotrze Pawłowiczu taki cień, taką hańbę na mój ~~putki~~ gwardę rzucacie... To dierzost', to zuchwalstwo... to... wam nie ujdzie płazem... ja...

Korniloff.

Patrze - ja pokornie przedłożę to, co w papierach ~~Aleksego~~ Strettkoff ~~Nikołajewicza~~ w tej chwili znalazłem...

Komendant.

Co?...

Horn (gwałtownie)

Wy znaleźli jaki dowód?

Korniloff.

Oto brulјon ostatniej prze=

szystki - ot - tu na marginesach
pod listu anonimowego, który
my przedwczoraj pod adresem
kancelaryi dostali!..

Horn.

~~Pokażcie!~~
/Obaj z Komendantem czytają
dokument - Horn stoi z rękami
opuszczonemi - Komendant za=
krywa oczy i pada na krzesło/

Komendant. ~~krzyczy~~

Taki wstyd! mój pułk sławny
był - czysty! nigdy podłości!..

Horn.

To wielka hańba!..
/milczenie - słychać śpiew cichy
i śmiech/

Horn /nagle/

Gdzie Strelkoff?

Korniloff.

Pan — z porucznikiem Botkinem ~~pije i śpiewa~~...

Horn.

On stąd wyjść już nie powinien.

Komendant.

Ale jak? jak?

Horn.

Czy on ma broń przy sobie?

Korniloff.

Nie — kazałem mu odebrać.

Horn.

Daj mi Piotrze Pawłowiczu rewolwer, który ci dałem przed godziną. Posłuży... ale nie dla ciebie! —

/Korniloff z głębokim ukłonem oddaje Hornowi rewolwer/

Horn /do Komend./

Wy Mikołaju Antonowiczu czyńcie swą powinność.

Oddajcie mu ten rewolwer....
niech się tu cicho – bez skandalu
sam zastrzeli....

Komendant

(bierze rewolwer, ociera oczy pełne łez) Siedmdziesiąt lat przeżyłem – a to chyba najcięższa mego życia godzina.

Hom.

Wyprowadź go tu Piotrze Pawłowiczu – tylko niech przed zobaczeniem nas niczego się nie domyśli.

Korniłoff.

Słucham panie generale!

Scena 9.

Ciż sami, Strelkoff i Botkin

Korniłoff

(idzie otwiera drzwi – i udając wesołość mówi na progu)

Chodźcie tu gałubczyki — wot wszyscy poszli — będziemy tu kutił! A ładnie śpiewacie...

(śpiewa razem z niemi i wprowadza ich śpiewających do pokoju)

Zunnyja noczy
W was wsia moja radost'

Śpiew

Stretkoff (śpiewa)

Wami odniemi ja tolko żywu

W was (wrywa, spostrzega Komendanta i Ałoma — chwieje się i w jednej chwili trzeźwieje)

Komendant.

(mówi wolno i stanowczo) Aleksiej Harytonowicz! my wszystko uznali — my znamy dowody twej podłości... ty pułk zbeszcześcił — ty mundur splamił —

Stretkoff (blednieje z przerażenia)

Czto? czto!

O

Stretkoff
Sotnik

Komendant.

Ot twoje własne pismo!... Ty możesz jeszcze ~~pułk~~ brygadę od sromoty ocalić, aby nad tobą sądu nie było... Na to trzeba... żebyś ty sam się zabił... wot tobie rewolwer... my wyjdziemy do drugiej komnaty... ty zostaniesz się jeden... postaraj się abyś miał odwagę...

(daje Strelkoffowi rewolwer i ocierając oczy stoi przez chwilę nieruchomy - potem zwraca się ku ikonowi)

Tam ikon - pomódl się - niech Bóg ci duszę twoją rozgrzeszy - bo ludzie nie mogą...

(wychodzi, za nim powoli Florow Korniłoff i Botkin)

Strelkoff.

(pau)

/ Oględa rewolwer - patrzy dokoła błędnemi oczami - potem siada na krześle i powtarza kilkakrotnie /

Wot!... wot!... dazdatsia!...

No smiert bliska, bliska maja nagile
kagda umru, ,,
/ Dwa razy przykłada rewolwer do skroni i opuszcza rękę - trzeci raz zamyka oczy i strzela

Żyt da byt ~~mirnyje~~ nimnyi ~~kwalili Nieżeleli sto razwie~~
~~Sztoby Saige nie pripuzitoj, Gawaritsa - Nap~~
~~Czortowskaja mat'!~~

E! Naplewat!

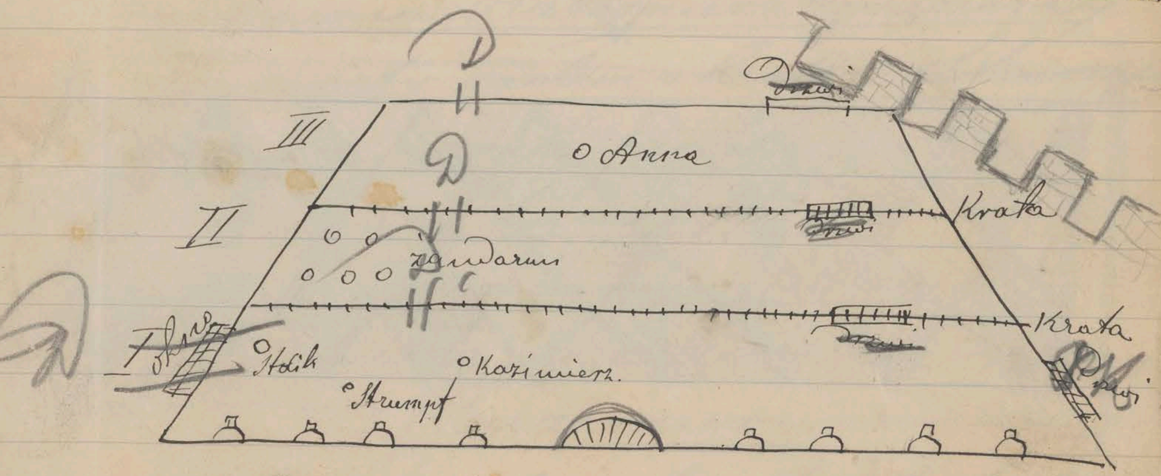
/ spada z krzesła na ziemię /

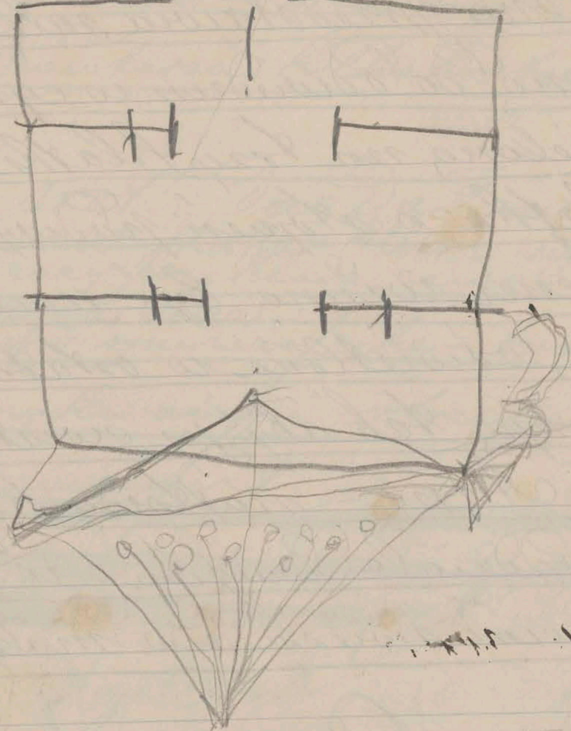
Zasłona spada.

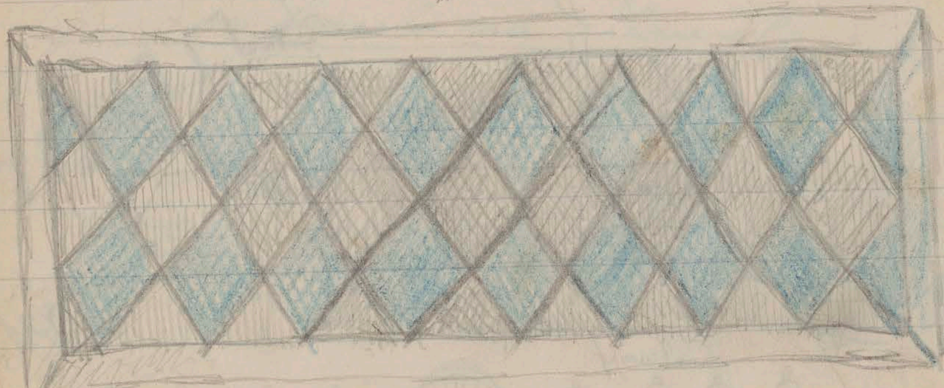
10-6
9-57
9-36
10-11

Akt V

Scena przedstawia salę przeznaczoną do odwiedzin w cytadeli, podzieloną na trzy klatki. Każda klatka o stopień podwyższona. Scena winna być mała i zwężona, oświetlona w ostatnim oddziałku lampą, tak aby jej światło padało na Annę – naftowy kaganek – w oddziale drugim – w oddziale trzecim świeca na małym stoliczku.







133 3

O III

Scena 1.

(~~Agafonoff~~ Żelazow wprowadza Kazimierza i Strumpffa do oddziału nr. I - Kazimierz i Strumpff są w paltach i czapkach)

I →

~~Agafonoff~~ Żelazow

10 - 16
10 - 12
9 - 53
10 - 28

Proszę tu padażdat', pan pułkownik nadejdzie.

Kazimierz.

Zostawcie nas!

(~~Agafonoff~~ Żelazow odchodzi - chwila milczenia. Kazimierz zgnębiony stoi oparty czołem o kratę. Strumpff mnie w rękach czapkę.)

Strumpff.

(-) (przyciszonym głosem)

Czy jutro ją wywiozą?

Kazimierz.

Jutro! (nagle z okrzykiem) Psy! psy! psy!

Strumpf.

Milcz! ciszej, na Boga — ciszej!...

Kazimierz.

A... dławię się! Ale pomyśl — ona — ta moja, ta słodka, ta dobra... ona pójdzie tam — o! o! o! (-)

Strumpf

Powróci!

Kazimierz.

Chyba duchem, nie sobą. Ona wygnania nie zniesie — ~~co ona tam będzie robić!~~ co? A gdyby nawet... gdyby przeszła przez to piekło, to skoro wróci, jakie będą jej myśli? jej wiara? jej chęci? Czyż wygnanie zamiast wyplenić z jej duszy chęć działania nie wzmoże, nie wzmocni w szalonym

upорze? Ja ją znam, ja wiem...
a wtedy, och bracie – strażnik po=
myśleć, czem ja będę dla niej...

Strumpf.

Anna jest wyrozumiała, rozsądna
– wie, że ty masz wolę obcią, żoną
i spętaną. Masz przecie matkę
biedną – siostrę... one na ciebie
czekają. Patrz na mnie... Ja
także jestem rozsądnym, muszę
być rozsądnym, bo mój ojciec
mnie o to prosił. Ojciec mój
poddał się, jak mówi smutnej
konieczności – więc i odemnie
tego żąda.

(po chwili)

Zapomina przecież, że sam w 63
nie chciał słuchać głosu rozsądku...
Oni tak wszyscy! tak wszyscy...

(Kazimierz chodzi wzdłuż krat)

Kazimierz (gorączkowo)

To wszystko jedno... to wszystko jedno... Matka... siostra... to nie powinno iść w rachubę - ja jestem wolny, ona po za kratami! mało tego ona jedzie na Sybirz... na Sybir... na Sybir... a ja ~~się~~ tu pozostaję będę żył tu - uczył się, zdawał egzamina, szukał karjery, będzie mi względnie wygodnie, dobrze, ciepło, przyjemnie...

Strumpf.

Kaziu, ty jesteś chory, - ty masz gorączkę....

Kazimierz.

Mam, mam gorączkę od chwili kiedy mnie wypuszczono, kiedy ~~gdy~~ mnie obdarowano... wolnością Ja jestem chory z tej swobody

~~1~~ mnie trzeba krat... słyszysz ... krat!.. (chwyta w ręce kraty i wstrząsa niemi)... ja do nich przywykłem - to moi druhowie... my się rozumiemy...

(przykłada czoło do krat)

O! o! jak chłodzą, jak dłonie kochanki... Dobre kraty, moje moje!

Scena 2.

Ciż sami i Korniloff.

(wchodzi cicho, wesoło, grzecznie w szyneli letniej i w czapce)

Korniloff.

Dzień dobry panom!

(studenci się kłaniają)

Pannę Łasoćką natychmiast przyprowadzą. Jedna rada i prośba. Najlepiej nie rozdrażniać skazanej próżnemi słowami. Panna Łasoćka jest bardzo silna

i odważna, ale to zawsze
kobieta... więc po co przed
taką długą drogą odbierać jej
tę siłę i odwagę.

Kazimierz (jak echo)

O tak! to bardzo długa droga...

Korniłoff

Bardzo! bardzo!... Jakkolwiek
nie jedzie sama, ale z całym
transportem, lecz zawsze
dla młodej osoby to uciążli-
we...

Kazimierz

Czy wolno się zapytać z ko-
go się składa ten transport?

Korniłoff.

Uwięzieni, drogi panie... prze-
stępcy rozmaitej kategoryi...

Kazimierz.

Zabójcy, mordercy, podpalacze...

Korniłoff.

Są, są... politycznych zuów tak dużo na szczęście nie znamy...

Kazimierz.

I ona między niemi... ona między niemi! Słyszysz? słyszysz?

Korniłoff.

Prawo różnicy w zbrodni nie zna...

Kazimierz.

Więc ona zbrodniarka?

Korniłoff.

Pan Wielborski powinien być zrozumieć, że bunt przeciw rządowi to zbrodnia - ja starałem się to już dawno Panu wytłumaczyć i zdawało mi się, że Pan to już pojął.

Dwa razy pan był u nas w gościach a wszystko jakoś nie pomaga. Zwłaszcza dziś pan do mnie mówi - tak że to zaczyna mi się niepodobać... Ja dużo sobie zadałem trudu, żeby Pana z tąd wyciągnąć i znów oswobodzić. Pan mi powinien być wdzięczny...

Kazimierz

Rzeczywiście - pan pułkownik mnie bardzo pokochał i strasznie się mną opiekuje...

Korniloff

(dumnie wyniośle, ozięble)

Ja pana pokochał? a to z kąd się Panu wzięło. Ja Pana znienawidził, bo ja przez pana straszną chwilę przeszedł. Ja przez pana nio-

manse z dziewkami o mało
mojej rangi, moich zasług... ba
mego życia nie stracił. Pan
to poniał, panie student?
Mnie się pomylić nie wolno,
a ja Pana pierwszy raz
pod mojem słowem wypuścił.
To potem już żeby do piekła
iść musiałem dowieść, żem
się na panu nie zawiódł...
Ale ja przez pana do reszty
osiwiał i teraz Pan mi z każdego
swego kroku zdasz rachu=
nek, a jeśli ja Pana (z niena=
wiścią) raz jeszcze tu
dostanę, to na Kazańską,
Matier Bożą klnę się, że
już pan stąd nie wyjdziesz.
Ja przez pana cześć i uwa=
żanie stracę, ale pan

mi za to zapłacisz...

/po chwili/

A teraz radzę panu, niech pan jutro najlepiej do Matki pojedzie. Tam – gdy pan zobaczy, że tej biednej starej na wszystkiem zbywa, a ona na pana czeka, to się pan zmieni – zupełnie zmieni. Ja idę po pannę Zasocką...

/wychodzi przez furtkę do drugiego oddziału, stamtąd do trzeciego i drzwiami znika/

Kazimierz.

Słyszałeś go? Słyszałeś?.. on tak już od trzech lat gra na strunach mojej duszy – lata całe! Ciągle ma słowo „matka" na ustach... Oni

tak z nami wszystkiemi
teraz grają... Matka — ro=
dzice... miłość dla rodziny...
obowiązek... nędza... To obecnie
ich narzędzia... tortury... I
co odpowiadać? co?

Strumpff.

Chrystus powiedział: „Co jest
wspólnego między mną
i tą kobietą...

Kazimierz

A-tak!... Ale mojej matce
nikt darmo jeść nieda, nie
kupi na zimę trzewików,
nieda jej węgli, aby się
ogrzać mogła. To wszystko
muszę ja dla niej zdobyć
— ja...

Strumpff.

Dla tego też staraj się

opanować swój ból. Po=
żegnaj się z Anną i poświęć
się cały dla rodziny — To
banalne, co ja ci mówię w tej
chwili, to głupie — ale to ma
swoją podstawę, życiową...

Kazimierz

Ja wiem! ja wiem... ale to
tak trudno...

(patrzy we drzwi w oddziale)

Ona wyjdzie z tych drzwi
— przyprowadzi ją trzech... bę=
dą uzbrojeni... Trzech! ha ha...
i jedna słaba dziewczyna,
a oni, ci dzielni będą jeszcze
trzymali broń w ręku... ha,
ha, ha...

(Opiera się o stół)

Scena 3.

Ciż sami Botkin, ~~[illegible]~~ i Kornitow — Anna

z dwóch żandarmów /
przechodzą przez drzwi pierwszego oddziału, wchodzą furtką w drugi oddział i tam ~~uszykują~~ usuwają się na lewo /
Drzwiami w 3 oddziale wchodzi szybko Korniloff i wchodzi furtką w 2 oddział, po chwili gdy już wszyscy są na miejscach otwierają się drzwi w 3 oddziale i pomiędzy dwoma żandarmami ukazuje się Anna Lasocka
Jest odziana czarno, biednie - ma na sobie długi szal z białej wełny, który ją osłania. Włosy w warkocze luźno splecione. Powoli dochodzi do kraty i stoje, opartszy o nią czoło. Patrzy nie mówiąc nic na Kazimierza.

Kazimierz.

/milczy również - tylko drży na
całem ciele/

Korniloff.

Państwo mogą rozmawiać
ze sobą... To dozwolone.

/milczenie/

Dlaczego Państwo nie mówią?
Wszak to ostatnie widzenie
się... jutro już pani rankiem
wyjedzie... ja więcej widzieć
się nie pozwolę....

/milczenie/

/Korniloff rozmawia po cichu
z Botkinem. Botkin podcho-
dzi do kraty/

Botkin.

Mamzel Lasowka - pazwoltie -
- gaspadin połkownika
izwolit wam skazat', czto
on razrieszajet wam idti

w pierwoje otdielenje. Pozwoltie
– ja was periewiedu...
/ Otwiera drzwiczki i przeprowadza Annę w pierwszy oddział na przód sceny. Ona chwilę się waha, potem idzie za Botkinem. /

Korniloff.

Pozwalam, żeby się państwo tak widzieli – ale to czynię wyjątek ze względu na panię... Pozwalam tylko pięć minut rozmowy, ja mam zegarek w ręku....
/ Anna stoi nieporuszona z rękami opuszczonemi wzdłuż sukni /

Kazimierz.

/ Zbliżając się ku niej /
Anno! to nie moja wina, że ja jestem wolny!

Anna / C. pronto /

Wiem o tem...

Kazimierz.

Anno!.. Dlaczego sprowadziłaś na siebie to wielkie nieszczęście!

Anna.

Nieszczęście? Gdybym ci powiedziała, że jestem w tej chwili szczęśliwa — nie zrozumiałbyś mnie może...

Kazimierz.

Alež ty jedziesz... tam... na wygnanie.. na całe pięć lat!

Anna.

A czyż i tam ludzie nie żyją? — Tam wreszcie czeka mnie... zapomnienie, tu miałabym tylko pustkę i nicość. Nie mam już

nic z dawnej wiary w sercu."

Kazimierz.

Tutaj miałabyś obok siebie mnie — nas wszystkich. Tam — nie będziesz mieć nikogo!

Anna.

Będziesz ze mną więźnie ty — dawny, ten któregom widziała za temi kratami, tak, jak ty mnie ujrzałeś! — My z tamtym pójdziemy we dwoje — na całe życie — skuci jedną czarowną myślą — może... szaloną, ale taką piękną, taką wielką, taką naszą...

Kazimierz.

Więc mnie już nie kochasz Anno?

Anna.

Kocham cię tamtym, który wierzył, walczył i cierpiał...

Kazimierz.

Ależ ja teraz także walczę i cierpię.

Anna.

Walczysz o swój byt - cierpisz - swojem cierpieniem, ale nie dla drugich...

Kazimierz.

Ty wiesz Anno... ja nie mogę... ja nie mogę!.. ja mam ręce skute...

Anna (prosto)

Dlatego drogi nasze się rozchodzą... Nie miej do mnie żalu za nieposłuszeństwo, - najlepiej zapomnij o mnie.!

Kazimierz.

(nagle chwytając ją za rękę)

Ty mną pogardzasz Anno!
Ty mną pogardzasz!..

Anna.

Nie mam prawa pogardzać nikim. Każdy działa według swego przeznaczenia. Uspokój się i staraj się iść już teraz równą drogą... Po co ci biedaku szarpać się nadaremnie...

Kazimierz (coraz więcej rozdrażniony)

Biedaku? biedaku.. mówisz do mnie, jak do psa, który się zabłąkał i do domu powrócił... a! tak!.. ja to widzę z oczów twoich.... ty myślisz sobie - podlec!

podlec!.. ja jadę na tybir
a on wolny chodzi, ha! ha!

Korniłoff (w 2 oddziale)

Panie Wielhorski, pan za=
nadto rozdrażniony.. proszę
spokojniej...

~~Kazimierz.~~

~~Co? czego? ciszej? a tak - racyja -~~
~~- wszak to cmentarz.. tu~~
~~groby... o! (uderza nogą o podłogę)~~
~~Tam gniją żywe trupy.~~

Strumpff.

Kaziu - na Boga, opanuj tej
się!...

Anna.

Milcz! milcz!.. miej wzgląd
na matkę swoją...

Kazimierz.

I ty? i ty! straszysz mnie
matką... nie chcę tego

słyszeć.. nie chcę!..

Korniłoff

Panno Łasocka – pięć minut minęło – niechże pani się pożegnać krótko i bez niepotrzebnych wzruszeń!..

(Botkin wchodzi do oddziału trzeciego – za nim dwóch żandarmów)

Kazimierz

(jak w obłędzie)

Po co wy tutaj? po mnie?.. już przyszli.. ~~szakale!~~ o za-~~kale~~!..

Korniłoff (w 2^m oddziale)

Wyprowadzić Łasocką..

(Botkin zbliża się do Anny)

Kazimierz (j.w.)

Precz!.. nie dotykać się jej!.. ~~nie dam, nie pozwolę~~.. Anno!..

ty nie pogardzaj mną... ja...

Korniłoff.

Ważni jego siejczas.

Strumpff.

Kaziu - ulituj się!...

Anna.

Odstąpcie - ja idę sama! (Do Kazimierza) O ty nieszczęsna biedna duszo - żegnaj, żegnaj na długo...

(opiera czoło o piersi Kazimierza)

Kazimierz.

Weź mnie ze sobą! weź mnie ze sobą!

Anna

Stań się - tamtym a odnajdziesz do mnie drogę...

(całuje go i wychodzi - w oddziale 1 pozostaje Botkin - Anna przechodzi przez oddział 2-wego -

/dzi do 3 – Kazimierz wstrząsając kratami przypada na kolana/

Kazimierz.

Anno! ja pójdę z tobą!

/Anna zatrzymuje się chwilę oblana światłem lampy, robi giest pożegnalny ręką i odchodzi w milczeniu. Słychać łoskot zamykających się za nią drzwi/

Kazimierz.

O psy! psy!... wy mi ją wywozicie... ~~taką ją!~~ taką ją! a ja zostaję! o! jaki ja podły!...

/szaleje przy kratach/

Korniłoff.

/w 2^m oddziale/

Proszę być ciszej... co to znowu...

Kazimierz.

A to ty? Ty szatanie coś mi duszę spętał swojem słowem honoru i uczynił ze mnie nikczemnika?!

Korniłoff.

Ja z pana zrobiłem porządnego człowieka...

Kazimierz.

Porządnego człowieka? czy słyszycie? wy wszyscy, wy trupy tam gnijące pod memi nogami... wy wszyscy, coście się u tych krat żegnali i o te kraty kaleczyli sobie ręce ~~tak jak ja kaleczę~~? Porządny człowiek? To dla was to słowo... To dla tych, co mają kraj, gdzie mogą być porządnemi ludźmi...

nie dla nas! nie dla nas!..
Ha! ha! ha! uwolnili mnie
po to, żeby za mną ~~jak~~
~~hyjeny~~ chodzić, tropić mnie,
węszyć... uwolnili mnie,
a duszę mi ukradli — i
tu do jakiejś celi zamknęli...
~~psy! psy!~~ psy! psy!

Botkin.

(podchodzi do Kazimierza)
Mal'czik, dostatoczno kamedji łamat'
(bierze go za ramię i usiłuje przymusić do ~~[illegible]~~ wstania)

Korniłoff.

(w 2 oddziale)
Ja pana każę za te słowa zamknąć...

Kazimierz. (jak szalony)
Każ! każ! ale przedtem

Oddziel się odemnie jeszcze silniejszą kratą! ~~bo ja tę wyłamię i do ciebie się dostanę~~... Ty milcz, nie mów mi nic o matce – nie mów nic, bo ja ci z tego słowa pieczęć grobową zrobię...

~~Botkin~~ Komtal

(do żandarmów)

Wziąć ~~etawo sumaszedrzewo~~!

Kazimierz

Wziąć, wziąć!.. to mało... ~~mów mnie ten pan uwolni, bo się boi o swój czyn... wziąść? ha! ha! wysłać~~ zesłać, zesłać!... a za czto? ot....

(~~uderza Botkina~~) (wyjmuje Bobkiewicza)

(żandarmi rzucają się na niego, ~~itd.~~)

/powalają go o ziemię. Korni=
loff wybiega z 2 oddziału do
pierwszego/

Kornitoff
Swołocz!...

Kazimierz /na ziemi/
Teraz ja „tamten" — teraz
ja znajdę do niej
drogę....

9/3 98
10-45

6/3 98
10-30

8/3 98
10-26

10/3 98
10-20

/Zasłona spada/

13/3 98
10-16

17/3 98
10-7

20/3 98
10-11

24/3 98
7-40
10-44

27/3 98
10-15

11/4 98 o. płt.
3-10
6-9.

24/4 98
10-9.

8/5 98 o. płt.
6-16

15/5 98
10-40

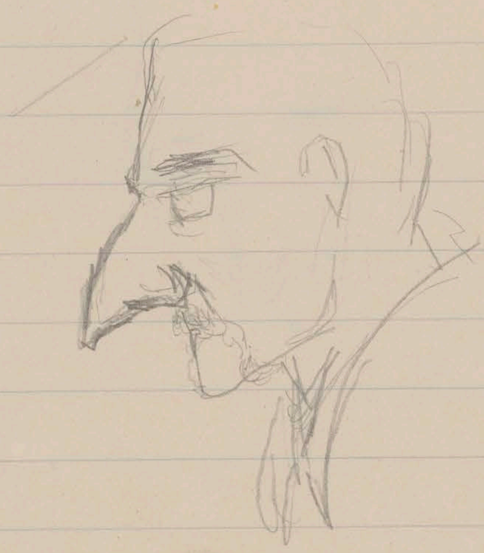
L. 117/Del.

Zezwalam, aby na scenie tutejszego teatru miejskiego przedstawiono dramat społeczny w 5. aktach p. t. „Kazimierz Wielhorski" albo „Tamten" według niniejszego rękopisu. —

W Krakowie dnia 22. lutego 1898.

Ck. Delegat Namiestnika:

[illegible signature]





Nowość.



W Sobotę dnia 5 Marca 1898 r. N^er porz. 1347 / sez. 175

po raz pierwszy:

TAMTEN

Sztuka w 5 aktach Józefa Maskoff.

Akt I. W knajpie.
Akt II. Aresztowanie.
Akt III. U generała Horna.
Akt IV. Dziesiąty pawilon.
Akt V. Na Sybir.

O S O B Y:

Generał Horn	PP.	Zawadzki.
Pułkownik Korniłoff	„	Kamiński.
Porucznik Bortkin	„	Węgrzyn.
Nikiforoff	„	Roman.
Kapitan Juryi Andreicz Agafonoff	„	Siemaszko.
Porucznik Strełkoff	„	Solski.
Generał-Prezes Teatrów	„	Wójcicki.
Kazimierz	„	Śliwicki.
Bogdański	„	Mielewski.
Józef	„	Popławski.
Maryan	„	Bogusiński.
Pani Wielborska	„	Zapolska.
Marta Wielborska	„	Trapszo.
Anna	„	Siemaszkowa.
Julia Korbiel	„	Kr[illegible]ińska.
Zosia	„	Jeremi.
Marya	„	Pomian.
Kobieta czarno ubrana I.	„	Wolska.
„ „ „ II.	„	Senowska.
„ „ „ III.	„	Teodorowicz.
„ „ „ IV.	„	Kochanowska.

Kułtiapkin, stary żandarm	PP.	Stępowski.
Aktor	„	Puchalski.
Matołkowska, utrzymująca restauracyę	„	Wojnowska.
Kasyerka	„	Sumper.
Józia } dziewczyny usługujące	„	Koźmin.
Mania } dziewczyny usługujące	„	d' Ylier.
Klocia } dziewczyny usługujące	„	Filipi.
Wierciołek, kelner	„	Zawierski.
Frajman - Taper	„	Senowski.
Służąca	„	Wójcicka.
Semipudoff	„	Zboiński.
Listonosz	„	Radomski.
Komisarz cyrkułu	„	Rohora.
Gość I.	„	Jejde.
„ II.	„	Segeny.
„ III.	„	Bogusz.
Chłopczyk I.	„	* * *
„ II.	„	* * *
Dziewczynka	„	* * *

Oficerowie, Żandarmi, Goście.

Rzecz dzieje się w Warszawie za naszych czasów.

Ceny miejsc zwyczajne. — Początek o godz. 7, koniec po 10.

Bilety wolnego wejścia oprócz rządowych i dziennikarskich bezwarunkowo wykluczone.

Bilety do nabycia w **Kasie zamówień** (W. Fenz, Rynek gł. róg ul. Szewskiej), a w dniu przedstawienia w Kasie teatralnej.

☛ Kasa otwarta od godziny 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 8-ej wieczorem. ☚

☛ Dyrekcya uprasza Szan. Publiczność o zastosowanie się do wydanych przez władze instrukcyj, które są we wszystkich korytarzach rozwieszone. ☚

W Niedzielę: „TAMTEN", sztuka w 5 aktach przez Józefa Maskoff (NOWOŚĆ).

W drukarni „CZASU" w Krakowie

Nakładem Dyrekcyi Teatru miejskiego.

